Nr. 152 | Krakow, wtorek 10 lipca 1934 | Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Wymordowanie pułkowników

Wymordowanie pułkowników band tzw. szturmowych przez Hitlera nie jest bez precedensu w historji. Z reguły złoczyńcy, którzy dorwali się władzy, następnie skrytobójczo pozbywali się tych, którym swe wyniesienie zawdzięczali i od których skutkiem tego pozostawali w zależności.

Jednym z najjaskrawszych precedensów tego rodzaju, jakie historja zanotowała, było wymordowanie kondotjerów przez osławionego Cezara Borgię w Sinigaglii w r. 1502. Cezar Borgia, syn papieża Aleksandra VI, postanowił przemocą pousuwać lenników państwa kościelnego, zagarnąć ich posiadłości i utworzyć z nich księstwo dla siebie. Na czele band najemnych zdobył on w latach 1499—1502 Imolę, Forli, Rimini, Faenzę, Urbino i Camerino i utworzył z nich dla siebie księstwo Romanji. Pułkownicy tych band najemnych czyli t. zw. kondotjerzy Vitellozzo Vitelli, Pagolo Orsini, Oliverotto de Fermo i książę Gravina wydali mu się niewygodni, bo czuł się od nich zależnym. Zwabił więc podstępnie tych czterech swoich pułkowników do miasta Sinigaglia i tu znienacka kazał ich pochwycić i wymordować w dniu 31 grudnia 1502.

Niedługo korzystał Cezar Borgia z owoców swych zbrodni, bo już w roku następnym wstąpił na stolicę apostolską papież Juljusz II, który 26 listopada 1503 uwięził Cezara Borgię, odebrał mu jego księstwo i skończył na zawsze z tym okrutnym złoczyńcą.

Wymordowanie pułkowników w Sinigaglii jest efektownie opisane w słynnej książce hrabiego Gobineau p. t. „Renesans". Gobineau jest ojcem teorji „rasizmu" i jednym z autorów najbardziej sławionych przez hitlerowców. Być może, że któryś z doradców Hitlera czytał wymienioną tu książkę hrabiego Gobineau. A może pomysł urodził się samorzutnie. W każdym razie wymordowanie pułkowników hitlerowskich mocno przypomina czyn Cezara Borgii, tylko rozmiarami o wiele go przewyższa.

P. Krychowski, dyrektor departamentu więziennictwa

WICEMINISTREM SPR. WEWNĘTRZNYCH?

Po długich naradach ustalona została podobno, jak utrzymują w kołach sanacyjnych, kandydatura na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Według tych pogłosek ma je objąć p. Tadeusz Krychowski, dyrektor departamentu więziennictwa w ministerstwie sprawiedliwości.

P. Krychowski był uprzednio kierownikiem nadzoru prokuratorskiego w ministerstwie i na tem stanowisku był najbliższym współpracownikiem p. ministra Michałowskiego. Kiedy w początkach lutego zmarł dawny dyrektor więziennictwa p. Lorentowicz, p. Krychowski dopiero w marcu objął ten departament, gdyż, jak mówią, minister Michałowski nie chciał wyrzec się bezpośredniej współpracy z p. Krychowskim. Na stanowisku dyrektora departamentu więziennictwa p. Krychowski dał się poznać jako człowiek silnej ręki, przeprowadzając energiczną czystkę w całem więziennictwie polskiem. Ostatnio przeprowadził reorganizację więziennictwa w Warszawie.

Kandydatura p. Krychowskiego w pewnych kołach zbliżonych do rządu, nie jest jednak uważana za murowaną. Mówią jeszcze o drugim dyrektorze departamentu ministerstwa sprawiedliwości, mianowicie p. Wacławie Dłouhym, odgrywającym dziś w ministerstwie bardzo wielką rolę.

W kołach konserwatywnych lansowana jest kandydatura senatora Augusta Popławskiego, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego byłego wiceministra skarbu na stanowisko podsekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa. Są to zatem prawdopodobnie jedynie pobożne życzenia kół konserwatywnych całkowicie dzisiaj odsuniętych od wpływów.

O wiceministrów

—o—

Regułą jest, że nowy minister dobiera sobie nowe „prawe ręce", tj. wiceministróów. Obecnie jest to połączone z nadzwyczajną okolicznością: w związku z zamordowaniem ministra Pierackiego posypały się dymisje, trzeba uzupełnić luki.

Chodzi głównie o wiceministra spraw wewnętrznych i jednego czy dwóch w ministerstwie rolnictwa. Z ministerstwa spraw wewnętrznych ustąpił p. Dolanowski. Stanowisko bardzo ważne, — gdyż ten wiceminister był najwyższym szefem bezpieczeństwa. Z tego więc punktu widzenia klasyfikują przyszłego wiceministra: musi być człowiekiem energicznym, silnej ręki. Jako jednego z tych wymieniają dyrektora departamentu więziennictwa, o którym piszą, że żelazną ręką przeprowadził „czystkę" w zarządzie więzień — czy z tego ma wyniknąć, że zadaniem jego byłaby i „czystka" w dziedzinie bezpieczeństwa?

Na wiceministra w ministerstwie rolnictwa wymieniają szereg osób, rozpatrując ich kwalifikacje pod kątem widzenia polityki nowego ministra p. Poniatowskiego. Ponieważ polityka ta ma swą pieczą objąć głównie małą własność rolną, więc wiceministrem nie może być kandydat wyszły ze sfer wielkiej własności ziemskiej. W ten sposób fachowość schodzi na drugi plan, a wysuwa się właściwości, które — zdawałoby się — w tej dziedzinie nie powinny odgrywać decydującej roli.

Prędzej i prościej załatwiono się ze sprawą wiceministrów w ministerstwie skarbu. Wobec tego, że pozostało przy dawniejszej liczbie czterech, zrobiono prostą wymianę: p. Jastrzębskiego zastąpiono p. Wernerem i komplet gotowy. Tu widocznie mniejszą rolę odgrywały względy polityczne, bo też w dziedzinie fachowości dawniej czy na nowem stanowisku nabyta okazuje się potrzebną nawet na stanowisku trzeciego stopnia płac.

W przeciwieństwie do małego ruchu na stanowiskach ministrów odbywa się wielki na stanowiskach wiceministrów i dyrektorów departamentów. Do nich widocznie nie odnosi się wyrażone podobno zastrzeżenie „miarodajnego czynnika", aby nie urządzono „młócki".

W „małym Sejmie"

(Od naszego korespondenta)

Warszawa, 8 lipca.

Wytworzył się w ostatnich latach zwyczaj, że BB zbierał się na „djetowe" posiedzenia tj. na każdego pierwszego, gdy posłowie przyjeżdżali po djety. Robiono im tę koncesję, aby mogli raz swobodnie się wygadać, ileże na posiedzeniach Sejmu nie dają im do tego okazji. Były też wypadki, że na takich zebraniach padały ważne enuncjacje jako dowód, że BB ma przecież coś do gadania, nietylko podkreśla swą współpracę przez mechaniczne głosowanie.

W tym roku odstąpiono od tego zwyczaju. Nie urządza się zebrań pełnego klubu, lecz poszczególnych grup: raz nazywa się to zebraniem działaczy prowincjonalnych, drugi raz zebraniem prezydjum, innym razem znów grup regionalnych itd. Może robi się to dla podkreślenia zasady „elity", która jest najnowszym konikiem sanacyjnym.

Na takichto zebraniach rząd wygłasza — jak to przed kilku dniami nazwaliśmy — namiastkę programu. Mówi p. premjer Kozłowski, mówi minister spraw wewnętrznych p. Kościałkowski — brak tylko fachowych mowców pp. Matuszewskiego i Starzyńskiego. Mniejsza o to, gdzie mówią, ważniejsze jest, co mówią. I tu właśnie następuje to, co u nas jest zwykłą regułą w polityce: odgadywanie, domyślniki. Nie ogłoszono całości enuncjacji, wychodzą tylko fragmenty, ale i te są ciekawe w związku z lansowanemi przez prasę sanacyjną pogłoskami o „zwrocie na lewo" itd.

P. premjer Kozłowski z tytułu swej dotychczasowej działalności ministerjalnej może być zaliczony do tzw. ministrów gospodarczych. Wprost z ław poselskich poprzez katedrę uniwersytecką został ministrem reform rolnych, potem wiceministrem skarbu, obecnie jako premjer gra na nutę gospodarczą. Z tego, co nazwałem fragmentami jego przemówień, dowiedziano się, że p. premjer zapałał wielką miłością do wsi tj. do małych rolników i — o kilka stopni mniej — do robotników przemysłowych. Pierwsza miłość jest podobno tak gorąca, że znowu przyklejono do niej etykietę „twarzą do wsi".

Jaki wynik tego wystąpienia? Narazie — mówią. A więc mówi się, że nastąpi akcja w kierunku obniżenia cen artykułów przemysłowych, ma nastąpić obniżenie taryf kolejowych dla przewozu artykułów rolniczych, ma nastąpić uruchomienie dawno już uchwalonych kredytów na pomoc dla małego rolnictwa itd. Czy nie słyszeliśmy już czegoś podobnego i czy nie zaczęto już nawet coś robić w tym kierunku? Co to była za akcja p. Prystora, nazwana szumnie walką z kartelami i co z niej wynikło? Zaczęto i przerwano — przyszedł rząd p. Jędrzejewicza, który miał inne boleści, teraz ma się znowu nawiązać przerwane nici. Zobaczymy, co z tego ruchu twarzą wyniknie — są u nas przeważnie sceptycy, którzy przebąkują na temat nowej miotły, która dobrze zamiata albo o słomianym ogniu.

Z innej beczki mówił p. minister Kościałkowski. Nie bez powodu jeden organ sanacyjny zmontował drugi, gdy ten pisał coś o „dobrem sercu", o „liberaliźmie" itd. P. Kościałkowski mówi o „ideologji" — wiemy, co to znaczy; mówi o współdziałaniu administracji państwowej ze społeczeństwem, pod którem rozumie klub BB; mówi o samorządzie — ukłon w stronę swej poprzedniej działalności, tak nagle przerwanej.

I co z tego wszystkiego? W lecie, gdy — przy upale czy deszczach — oficjalnie panuje kanikuła, rodzą się rozmaite projekty, rodzą się tembardziej, ileże nowy minister zawsze uważa, że musi robić coś innego niż jego poprzednik. Rezultat tej roboty okazuje się najczęściej bardzo mizerny. Są wewnątrz rządu trudności, których „programowo" usunąć nie można choćby z tej prostej przyczyny, że programów jest kilka. Jesień nie jest znowu tak daleka, wtedy będzie można zrobić bilans z — niewykonanych przyrzeczeń.

—ooo—

Bez „wodzów"

Jedną z nauk wydarzeń niemieckich, wyciągniętą z nich przez cały ruch robotniczy jest, że Socjalizm walczący musi silniej uwzględniać momenty psychologiczne, musi nauczyć się apelować nietylko do rozumu, ale także **do uczucia i do wyobraźni.** Apel do uczucia jest przedewszystkiem drogą do kobiet, apel do wyobraźni — drogą do młodzieży. Tego nas uczy — Hitler.

To jest już besporne.

Ale warto zarazem zanotować ewolucję, która ostatniemi laty dokonuje się wśród proletarjatu **równolegle** z ewolucją sfer mieszczańskich, **lecz w całkowicie odmiennym kierunku.**

Mieszczaństwo odwraca się od demokracji, to jest od odpowiedzialności i kierownictwa zbiorowego, od samorządu. Współczesnym ideałem burżuazyjnym **jest „wódz" i „komendant".**

Wypadki ostatniego okresu dziejów tak się złożyły, że wśród proletarjatu **musiały** zajść przemiany o charakterze wręcz odmiennym od dokonujących się wśród mieszczaństwa.

Śmierć zabrała z szeregów socjalistycznych wielu głośnych, uczonych przywódców na wielką miarę, ludzi z pokolenia „ery bohaterskiej" Socjalizmu. Niejeden z nich poległ od kuli mordercy lub zmarł na wygnaniu. Odeszli kolejno Bebel (1913), Jaures (1914), Adler ojciec (1918), po wojnie Branting, Turatti, Debs i wielu innych. Zgon ich równał się ciężkim, niepowetowanym stratom, taki np. Bebel swą żywotnością i swym nieporównanym zmysłem praktycznym umiał, jako wielki trybun ludowy, przez dziesiątki lat prowadzić w jednolitej organizacji niemiecki ruch robotniczy, oscylujący między rewolucyjną frazeologją Róży Luxemburg a rewizjonizmem Edwarda Bernsteina. Zabrakło starego wodza w momencie, gdy był najbardziej potrzebny — w latach wojny światowej i bezpośrednio po niej.

Ale śmierć jest faktem, którego nikt i nic zmienić nie potrafi.

Drugim faktem o ważkiem znaczeniu, są wypadki **odstępstwa i zdrady.** Ich skutki były bezsprzecznie ciężkie. Byli tacy przywódcy, którzy zdradzali ugiąwszy się przed terorem, byli i tacy, którzy odchodzili w sytuacjach, niczem nie zagrażających swobodzie przekonań. I jednych i drugich nic nie tłomaczy.

Te wypadki odstępstwa nie są identyczne z wypadkami rozłamów, niestety nieuniknionych w wielkich ruchach masowych, w obliczu wielkich wydarzeń, które w swej bezpośredniości mogą mącić i utrudniać jasność oceny. Nie zamierzamy tu rozłamów usprawiedliwiać! Ale skoro rozdzielonym grupom przewodził identyczny cel Socjalizm, z upływem czasu można było różnice taktyki korygować i sprowadzić do wspólnego mianownika i z powrotem odbudowywać jedność robotniczą. Przykład Socjalizmu francuskiego przed wojną, albo Socjalizmu norweskiego, rozbitego po wojnie, zjednoczonego przed siedmiu laty i nieprzerwanie od tego czasu rosnącego w siły — jest może najbardziej typowy.

Rozłam — rzecz bolesna i szkodliwa, ale to nic nowego. Stokroć gorsza jest **zdrada.** Jej następstwem jest zawsze zamięszanie, niewiara, apatja, klęska. Oczywiście chwilowo.

Przykładem takiego odstępstwa jest **Mac Donald.** Jego rozstanie z Partją Pracy było do pewnego stopnia rycerskie. Wierząc, że koncentracja wszystkich sił politycznych w Anglji jest koniecznością dla przezwyciężenia kryzysu i dla przeprowadzenia dzieła rozbrojenia, odszedł od partji, która mu dała wszystko co dać mogła i której był uznanym powszechnie przywódcą, ale nie pod jął organizowania nowego stronnictwa. Tem niemniej — wrażenie tego kroku było wielkie; on to zadał Partji Pracy ciężką klęskę wyborczą w 1931 r.

A czyż u nas nie przeżywaliśmy bądź co bądź silnego wrażenia w masach robotniczych odejścia Moraczewskiego, Jaworowskiego, Klemensiewicza, Bobrowskiego itd. od partji? Byli między tymi, co odeszli, inteligenci; ale byli i robotnicy (Malinowski, Pączek, Biniszkiewicz, Gardecki). Robotnicy od dziesiątków lat przyzwyczaili się widzieć ich na czele; bardzo wielu robotników padało ofiarami prześladowań jeszcze za czasów austriackich, gdy w walkach wyborczych narażali swą egzystencję, pracując na rzecz Moraczewskiego i innych. Wśród sfer nie — robotniczych dużą część naszego sukcesu wyborczego w 1928 r. zawdzięczamy wrażeniu, jakie wywierała niezachwiana jedność PPS w obliczu bezustannych rozłamów, rozsadzających wszystkie stronnictwa polityczne Polski.

Można dziś o tem mówić z całym spokojem, okres walki z dywersantami o egzystencję Socjalizmu polskiego **jest już zakończony — zwycięsko.** Organizacyjne szkody, jakie nam wyrządzono, były minimalne. Inspiratorzy odstępstw przecenili znaczenie „wodzów" dla **naszego** ruchu. Ale coś się w wielu duszach załamało i skończyło: **wiara w wodzów.**

Wielkie zwycięstwo moralne, wielki, o historycznym wprost znaczeniu triumf Socjalizmu polega na tem, że razem z wiarą w „wodzów" NIE załamała się wiara w Socjalizm. Mózgi i serca zmuszone zostały do pracy bardzo ciężkiej; lecz w ostatecznym wyniku, to, co miało być dla nas nieuleczalnym ciosem, stało się **nowem źródłem naszej siły.**

I nie zachodzi żadna potrzeba, abyśmy mieli odwracać obecny stosunek między masami a przywódcami; zresztą stosunek **ten nigdy** w Socjalizmie nie przypominał stosunku faszystowskich „wodzów" do róż nokoszulowych milicyj. W żadnym też razie nie może być mowy o anarchistycznem podsycaniu niechęci i nieufności mas robotniczych do ich **wybieralnych i kontrolowanych** przywódców, lub o tendencjach „antyinteligenckich". **Istota rzeczy leży gdzieindziej:**

Hitler mówił do swych zwolenników:

— To jest mój program i on musi stać się waszym programem.

A o Socjalizmie masy ludowe mogą jedynie powiedzieć:

— To jest nasz program; od początku do końca był, jest i pozostanie naszym własnym programem.

Faszystowski „wódz" jest sam przez się sztandarem swej armji. Przywódca proletarjacki jest tylko chorążym; sztandarem jest Socjalizm. **To właśnie, mocniej, niż kiedykolwiek, stało się w obecnym okresie żywą, twardo przyswojoną prawdą ruchu socjalistycznego. To jest zarazem fundamentem jego przyszłości.**

Achillesową piętą faszyzmu jest kwestja, określona we Włoszech słowami „dopo Mussolini", zagadnienie próżni po zgonie wodza. I jakby nie załatwiało tej kwestji prawo o Wielkiej Radzie Faszystowskiej — dyktatury osobiste żyją i umierają, zwyciężają i padają razem z dyktatorami.

Socjalizm zaś, ceniąc i poważając dorobek swych przywódców, pomna żających naszą teorję i naszą praktykę, żyje tak długo, jak długo żyją masy robotnicze, ich niespełnione dążenia, ich niezaspokojone żądania przebudowy świata. I dlatego socjalizm **bez „wodzów" jest potężniejszy** i trwalszy od uzbrojonego po zęby faszyzmu. Z pewnością jest w Polsce wielu robotników i chłopów, którzy nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, kto jest przewodniczącym C. K. W. PPS. Ale napewno niema w Polsce nikogo, ktoby nie wiedział, czem jest P. S. S.

O, klasa robotnicza zna także **kult osób:** tych, które poległy w walce. Umie ona gorącą miłością kochać swych męczenników. Lecz i wtedy, gdy zwraca się myślą ku grobom, ku przeszłości, czuć nietylko ofiarę jednostek, ale i poświęcenie mas. Widomemi godłami cierpiącego socjalizmu włoskiego są zarówno Giacono Matteotti, jak bohaterska Mollinela, spółdzielcze miasteczko, stratowane przez czarne koszule. Symbolem walczącego Socjalizmu austrjackiego jest nietylko Weissel Munichreiter, Wallisch, ale także bezimienny legjon poległych „schutz bundowców" i cała „wiedeńska Komuna".

Socjalizm, który jest tęsknotą i wiarą mas, Socjalizm może zostać w ten czy inny sposób pozbawiony przywódców. Wdeptany pod ziemię, będzie dalej żył i będzie walczył. Musi mieć plan walki i musi mieć jej kierowników; we wszelkich okolicznościach wyłoni ich z pośród siebie. Ale zwycięstwo przyniesie mu, podnoszący zewsząd sztandar ... wony — **nieznany żołnierz rewolucji socjalnej.**

ANDRZEJ SIERP.

Nasiona z przed 1200 lat

Podczas poszukiwań archeologicznych w dolinie Zerawczanu w ZSSR, ekspedycja Akademji Nauk Z. S. R. R., znalazła kilka nasion jęczmienia. Nasiona te, znajdujące się w ziemi od 1200 lat, zostały odesłane do Leningradu, gdzie po dokonaniu szeregu prób zakiełkowały. Jest to pierwsza próba tego rodzaju na świecie.

Czem skorupka za młodu nasiąknie...

Masowy mord, popełniony przez triumwirat satrapów niemieckich na swych kompanach i towarzyszach broni, wywołał żywiołowy odruch odrazy i oburzenia na całym świecie. Wszystkie poważne pisma, niezależnie od kierunku i ciążeń politycznych, potępiły w ostrych słowach masakrę niemiecką.

Odrębne stanowisko w tej sprawie zajęła tylko półurzędówka warszawska, która w swoim czasie znalazła też słowa uznania i pochwały dla ostrej rozprawy z polskimi „wrogami wewnętrznymi".

Korespondent berliński „Gazety Polskiej", opisując z odcieniem współczucia i sympatji „energiczne" kroki władców Trzeciej Rzeszy, stwierdza „iż z chwilą kiedy zaczęły się krystalizować koalicje niezadowolonych, widzących swoją armję właśnie w zastępach S. A. — pozostawało tylko jedno wyjście: chirurgiczny zabieg, pozbawiający tę siłę jej ośrodków dysponujących".

Więc bynajmniej nie skrótobójstwo, nie mord ludzi bezbronnych i niczego się nie spodziewających, lecz niewinny, a konieczny zabieg chirurgiczny...

Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci!

J. R.

Gen. Blomberg, Wilhelm II i dynastja Wittelsbachów

Blomberg, minister „Reichswehry" reprezentuje typ dziedzicznego junkra pruskiego. Pochodzi ze starej rodziny wojskowej. Jako młody oficer, dowodził oddziałami niemieckiemi we Francji i w Polsce. Po rewolucji 1918 r. i po odbyciu studjów w akademji wojskowej, Blomberg oddał się pracy wyłącznie nad nowoczesną organizacją sił zbrojnych Rzeszy. Nie marzy on o miljonach żołnierzy. Wystarczają mu ilościowo nieduże oddziały, ale zato bojowo wyszkolone i zaopatrzone w najnowszy sprzęt wojenny. On to rozpoczął motoryzację armji niemieckiej. On to był inicjatorem wojennej floty powietrznej Niemiec. Kiedyś Blomberg powiedział: „dajcie mi 6.000 samolotów, a zobaczycie, co potrafię".

Agitacja Hitlera i jego partji ocknęła uśpione instynkty nacjonalistyczne i militarne i została przez niemieckie sfery wojskowe wyzyskana. Dlatego generałowie niemieccy poparli Hitlera, który budził w narodzie niemieckim ducha militarnego. Ale mimo tej przychylności starzy militaryści nie dowierzali nigdy Hitlerowi i jego ludziom. Dla hitlerowców wstęp do formacyj wojskowych był niemożliwy. „Reichswehra" jest jedyną organizacją w Niemczech, która nie podporządkowała się hitleryzmowi. Jej naczelnym wodzem pozostaje nadal marszałek polny von Hindenburg. Żołnierze „Reichswehry" nie wołają „heil", lecz pozdrawiają staropruskim okrzykiem: „hurra".

Armja niemiecka jest siłą na której b. cesarz Wilhelm buduje plany odbudowy monarchji. Nadzieje na restaurację cesarstwa przy współpracy Hitlera zawiodły. Nie pomógł fakt czynnego zaangażowania się w ruchu narodowo-„socjalistycznym" synów cesarskich i samego Kronprinca. Hohenzollernowie, stawiając na hitleryzm i na Hitlera zawiedli się. Cesarz Wilhelm, nakazał synom swoim wycofanie się z aktywnej działalności w partji Hitlera. Prowadzone są intensywne rokowania z innemi dynastjami prowincyj niemieckich, celem stworzenia „jednolitego frontu" przegnanych przez rewolucję królów i książąt niemieckich dla odbudowy cesarstwa. Na drodze do zjednoczenia agenci cesarza Wilhelma spotykają się z wielkiemi zastrzeżeniami ze strony Wittelsbachów bawarskich, którzy zawsze byli niechętni wobec prusaków, a teraz po zerwaniu przez Hohenzollernów flirtu z Hitlerem, nie chcą podać się komendzie „drwala z Doorn", lecz samodzielnie zamierzają dążyć do oderwania Bawarji od protestanckiej Rzeszy i przez połączenie z katolicką Austrją doprowadzić do „Anschlussu" państw katolickich: Austrji i Bawarji. Na ten temat, jak donosi prasa angielska prowadzone są ciche rozmowy w Rzymie. Rozmowom tym patronuje Mussolini.

A. O.

W imię prawdy historycznej

Szanowny Tow. Redaktorze!

W jednem z pism krakowskich („IKC“ Nr. 186 i 187) ukazały się dwukrotnie z okazji pobytu w Krakowie wycieczki Związku Narodowego Polskiego wiadomości o życiu Polonji Amerykańskiej i roli Zw. Narod. Pol. i jego pomocy dla czynu zbrojnego Legjonów Polskich podczas wojny światowej.

Kierownik wycieczki i dyrektor ZNP p. Twardzik miał oświadczyć, że „Związek Narodowy Polski z chwilą powstania legjonów polskich zbierał datki pieniężne i przesyłał je okrężnemi drogami władzom legjonowym na ekwipunek żołnierza polskiego“, a po raz drugi dyr. T. w wywiadzie powiedział dosłownie:

„Związek Narodowy Polski od samego początku stał przy Marszałku Józefie Piłsudskim. Zorganizował on komitet obrony narodowej i w roku 1912 zwołał zjazd do Pittsburga“, gdzie wszystkie organizacje polskie miały nieść pomoc w walkach wyzwoleńczych. „W r. 1913 odszczepił się pewien odłam emigracji, tworząc osobną radę narodową“. A dalej p. dyr. Twardzik głosi, że był sekretarzem KON, że musiano w tym komitecie pracować konspiracyjnie, a potem pisze jakieś duby smalone o więzieniach, o zebraniach tajnych itd.

Wszystko się to mówi i pisze teraz, tworząc wzorem innych jakieś „poprawki historyczne“, czyli w przededniu tzw. Zjazdu Polaków z zagranicy fałszuje się najbezczelniej historję polskiej emigracji w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. sprzed 20 lat.

W imię więc prawdy, aby milczeniem nie potwierdzać fałszów, aby odrazu przygwoździć kłamstwa i bzdury, pozwolicie Szan. Tow. Redaktorze, że stwierdzę:

Kłamstwem jest, że Zw. Nar. Polski w Ameryce z siedzibą w Chicago zbierał składki i posyłał je Legjonom Polskim, że współpracował w czasie wojny z Kom. Obr. Narodowej. Bufonadą są przechwałki, że KON konspiracyjnie pracował, a p. dyr. Twardzik był sekretarzem KON.

Natomiast prawdą jest, że ZNP początkowo w r. 1912 wstąpił do KON, ale po operetkowej podróży „dygnitarzy“ ZNP po Polsce i Europie — ZNP wystąpił z KON, **zerwał z ideologją legjonową**, podobnie jak to poprzednio uczynili klerykali rzym.-katol., sokoli później, wkońcu Kościół Hodura. **W KON zostali jedynie polscy socjaliści z garścią postępowców i radykałów polskich.** ZNP z prezesem Żychlińskim wyznawał orjentację, która się streszczała w znanym okrzyku na zgromadzeniu w sali Zjedn. rzym. katol. w Chicago: **„Ja idę z Rosją, kto za mną?“**

Działo się to wówczas, gdy carskie wojska zwyciężały, a Legjony Polskie krwawiły się w bojach przeciw nim.

W KON pracowaliśmy w nader trudnych warunkach, narażeni właśnie na denuncjacje ze strony ZNP, klerykałów i innych, którzy dzisiaj noszą ordery Polonia Restituta i inne (ks. Bójnowski) chyba za to, że psy wieszali za ideową pracę na nas KON-owców.

Wkońcu stwierdzam, że dyr. Twardzik nigdy sekretarzem KON nie był, bo sekretarzami KON byli kolejno: zmarły już tow. dr. Wł. Koniuszewski, ob. St. Rayzacher, zam. obecnie w Warszawie, a także tow. J. Borkowski.

Nie godzi się w cudze piórka stroić, a zwłaszcza, gdy się kieruje harcerstwem ZNP i prowadzi wycieczkę harcerstwa, które ma jedno z zawołań: „Mów prawdę!“ W Polsce żyją jeszcze ludzie i pamiętają dobrze okres zmagań z przed 20 lat w Ameryce i nie pozwolą bezceremonjalnie fałszować historji. Umizgi sanacyjne do ZNP i naodwrót nie usprawiedliwiają przekręcania prawdy.

Piszę o tem obszerniej, bo jadą z Ameryki do Polski delegaci różnych „sosajd“ — towarzystw asekuracyjnych czy klerykalno-tromtadrackich, począwszy od rzym. katol. do hodurowców włącznie — aby w sierpniu tu popisywać się patrjotyzmem i uczyć może nas socjalistów patrjotyzmu. Wporę trzeba dać po palcach różnym pp. dyrektorom, aby skromniejsi tu byli.

Przyjmijcie Szan. Tow. Redaktorze, wyrazy socjalistycznego pozdrowienia.

Zygmunt Piotrowski,
poseł na Sejm, b. delegat Pol. Uniwersytetu Ludowego w KON i członek zarządu centr. KON od 1913 do 1919 r. w Chicago.

Od rolnika do konsumenta

Rolnicy skarżą się na wielką taniość zboża. Nie można też twierdzić, żeby cena 18—19 zł. za 100 kg. pszenicy a 11—13 zł. za 100 kg. żyta była wygórowaną. Czytaliśmy obliczenie, z którego wypada, że przy tych cenach rolnik efektywnie dokłada do swej pracy — w każdym razie olbrzymie zadłużenie rolnictwa nie przemawia za tem, żeby było dobrym interesem.

Tymczasem konsument tej taniości nie odczuwa. Przy tak niskiej cenie żyta chleb jest dziś stanowczo za drogi. Kto to powoduje? Robocizna chyba nie, gdyż dopiero niedawno np. piekarze krakowscy przeprowadzili obniżkę płac pod pozorem, że poprzednie płace — z pewnością nie za wysokie — nie kalkulują im się. Za 1 kg. chleba pszennego płaci się najmniej 30 groszy, co nie stoi w żadnym stosunku do ceny zboża.

Dawniej istniała komisja cennikowa w magistracie, która przecież od czasu do czasu zajmowała się ceną chleba, redukując ją stosownie do wzrostu, względnie spadku cen zboża. Dziś o takiej komisji głucho, ceny pozostają wyłączną domeną piekarzy. To samo odnosi się do innych produktów rolnych: jaj, nabiału, jarzyn, owoców itd. których ceny nabycia przez pośredników — handlarzy nie stoją w żadnym stosunku do cen, płaconych przez nich producentom.

A przecież zarobki dziś wszędzie zmniejszyły się: zarobki robotnicze i pensje urzędnicze. Czy niema nikogo, ktoby pomyślał o dopasowaniu?

Żądania ludowców

Wobec uchwały komitetu ekonomicznego Rady ministrów, postanawiającej, iż polityka zbożowa w roku gospodarczym 1934/5 ma się opierać na dotychczasowych zasadach, naczelny komitet wykonawczy stronnictwa ludowego stwierdza:

Środki, stosowane dotychczas przez rząd w dziedzinie cen zbóż, a pośrednio i innych produktów rolnych, okazały się niewystarczające, a wieś, zmuszona już od lat kilku wyzbywać się owoców swej pracy zabezcen, stoczyła się na dno katastrofy.

Zbiory tegoroczne zapowiadają się niewątpliwie gorzej, aniżeli w latach ostatnich, — tembardziej więc polityka państwowa dbać winna o to, by nie zostały dla wsi zmarnowane. Mając to na uwadze, naczelny komitet wykonawczy podnosi raz jeszcze imieniem wsi z całym naciskiem następujące żądania:

1) obniżenia długów, ciążących na mniejszej własności, w pierwszym zaś rzędzie długów, zaciągniętych w bankach państwowych i w kasach publicznych;

2) obniżenia ciężarów publicznych: podatków państwowych i samorządowych;

3) obniżenia cen artykułów przemysłowych, w pierwszym zaś rzędzie artykułów monopolowych.

Naczelny komitet wykonawczy stronnictwa ludowego uważa, że bez uwzględnienia powyższych postulatów rozpaczliwa sytuacja gospodarcza wsi nie ulegnie poprawie.

—ooo—

MICHAŁ ARLEN 11

LILLA KRYSTYNA

(Ciąg dalszy)

Tedy Prestonowi zdawało się uśmiechać zwycięstwo na całej linji. Niestety, nie było mu znaczone zwycięstwo! Zaledwie bowiem Lilla Krystyna poznała Ivora Summeresta, odrazu wiedziała, że oto człowiek, o jakim marzyła, a rychło też wyczytała w jego oczach, że zostanie jej mężem. Sprawiedliwość każe wyznać, że w równej mierze on czuł się pociągnięty do niej. I zakochała się w nim tak bezpamiętnie, tak ślepo i bez zastrzeżeń, że w pewnej chwili ojciec jej zmuszony był poprosić dzielnego żołnierza i sławnego krykiecistę o chwilę rozmowy.

Małżeństwo Lilli z Ivorem Summerestem było małżeństwem z miłości. Kochała go ponad wszelką miarę, gdy on pożądał jej tak bardzo, że nie mógł się już od niej wyzwolić. To pożądanie całkowicie go opanowało, zrobiło zeń innego człowieka, zniszczyło jego osobowość. Było niby ciemność, która objęła go całego, niby straszna, drżąca ciemność, z której nie widział wyjścia. Musiała mu tedy przyjść z pomocą, jakkolwiek sama zatraciła się wówczas w upojeniu miłosnem, graniczącem niemal z bólem. Ale jakże cudnie było mu nieść pomoc, jak cudnie! Rozkoszą było kochać go, pocieszać, najwyższą rozkoszą wyrywać go ze stanu szarpiącej duszę trwożliwości, w jaką popadał pod wpływem pożądania jej i przywracać mu jego zwykłe powolne, niepewne, dalekie ja.

W takich chwilach pożądania, sam nie wiedział, co robi. Dobrze więc, że kochał ją istotnie i nie uważał jej tylko za rozrywkę, jak inne kobiety. Bo właśnie wskutek incydentu, jaki zdarzył się podczas czwartego weekendu — Lilla Krystyna postarała się o zaproszenie, by móc siedzieć spokojnie wpobliżu Ivora — jej ukochany ojczulek musiał się rozmówić z Ivorem. W przystępie dziewczęcej histerji zapomniała się bowiem, czego później nie potrafiła sobie nigdy wytłumaczyć.

Po tej rozmowie Summerest wyszedł bardzo poważny i zadumany i — jak stwierdziła z bólem serca — całkiem nieprzytomny. Był to młody człowiek, rosły, barczysty, o małej, kształtnej głowie, świeżej cerze, jasnowłosy, mówiący powoli. Jego bladoniebieskie oczy rzadko się uśmiechały, lecz chwilami zapalały się w nich błyski gniewu, błękitnie migocące płomienie twardego gniewu.

Ale najbardziej lubiła w jego oczach spojrzenie, jakie widywała w oczach wieśniaków, gdy na parę sekund oderwali się od roboty: spojrzenie, wyczekujące czegoś niewiadomego.

Ojciec jej miał też po owej rozmowie minę poważną, lecz równocześnie wydawał się zakłopotany, jakgdyby walka z djabłem okazała się była zabawką, w dodatku całkiem zbyteczną. Lilla Krystyna nie mogła się oprzeć uczuciu, że ojciec, który najchętniej spędzał długie popołudnia w Lords czy Oval, byłby miał znacznie mniej zastrzeżeń wobec djabła, gdyby sam nie był również zawodowym krykiecistą.

Ale matka jej nie miała pojęcia o krykiecie. Po niewytłumaczalnym ataku dziewczęcej histerji u Lilli Krystyny, nie chciała wprost wymówić nazwiska tego człowieka, zanim się mąż z nim rozmówi. To też Lilla Krystyna z zapartym oddechem czekała pierwszego zetknięcia matki z Ivorem po owej rozmowie.

Ivor wciąż jeszcze wyglądał poważnie i nieprzytomnie, lecz zdawało się jej, że koniec jego krótkiego, prostego nosa drży komicznie, co było u niego zawsze oznaką takiego zdenerwowania, że nie wiedział wtedy, co robi. Rzucił jej spojrzenie szybkie, bezradne ,błagalne. Natychmiast zdjęła binokle, by móc widzieć go tylko jak przez mgłę, co było bardzo pożądane dla jej równowagi duchowej.

Matka objęła go długiem badawczem spojrzeniem. Stała bardzo wyprostowana i wspaniała i spokojna.

— Przyszedłem złożyć uszanowanie panu Jerzemu — rzekł Ivor głosem powolnym, rozważnym, w którym tak często czuć było akcent głębokiego zdumienia.

— Prosić o rękę Lilli Krystyny? — spokojnie dokończyła matka.

— Tak.

— To nasze jedyne dziecko, panie Summerest. Czy pan nie sądzi, że postawił nas pan w sytuacji bardzo przykrej?

Ojciec, kochany stary pan, wmieszał się do rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powietrzem i wodą...

Świat Pracy toczy od kilku lat zaciętą walkę z kapitałem o niebylejaką stawkę, bo o egzystencję. Fabrykanci starają się jaknajbardziej obniżyć zarobki robotnicze, ci ostatni zaś bronią się z całych sił, wiedząc, że przegrana jest nietylko utratą zajmowanych pozycyj, ale ponadto jest skazaniem siebie i swej rodziny na śmierć głodową.

Nie jest to bynajmniej przesadą. Płace robotników, zatrudnionych w przemyśle przetwórczym, spadły do granic, nienotowanych od początku istnienia niepodległej Polski. Sumy, otrzymywane, jako zarobek pracującego robotnika, nie są już śmiesznie ani niezwykle małe, ale są **potwornie małe**.

Robotnik w Polsce dosłownie nie ma za co żyć, mimo, iż pracuje.

Nie chcemy opierać się na naszych związkowych statystykach, dotyczących wysokości zarobków w poszczególnych dziedzinach przemysłu. Nasze statystyki mogłyby się wydawać przemysłowcom „niewiarogodnemi". Sięgnijmy więc do cyfr, opracowanych przez instytucję państwową, przez Główny Urząd Statystyczny.

Według danych G. U. S. w sierpniu 1932 roku 11,1% wszystkich zatrudnionych w przemyśle robotników zarabiało

poniżej 10 złotych tygodniowo.

26,8% zarabiało od 10 do do 20 złotych na tydzień. 27% zarabiało poniżej 30 złotych tygodniowo. Tych zaś, którzy zarabiali ponad 80 złotych, było tylko 2 procent.

W niektórych dzielnicach kraju sytuacja materjalna tych robotników, którzy oficjalnie figurowali jako „posiadający pracę", była niemal gorsza jeszcze, niż bezrobotnych, otrzymujących od czasu do czasu jakąś pomoc ze strony państwa czy też samorządów. Np. w woj. wołyńskiem w roku ubiegłym **przeszło połowa wszystkich zatrudnionych robotników nie zarabiała nawet**

10 złotych tygodniowo.

W woj. nowogródzkiem i stanisławowskiem w takich samych warunkach znajdowało się blisko 40% wszystkich pracujących. Byli, co prawda,, i tacy, co zarabiali 80 złotych tygodniowo, ale ilość ich wynosiła 0,1%, to znaczy — jeden na tysiąc.

Praca robotników metalowych i chemicznych, wyczerpująca organizm ludzki bardziej, niż praca w innych zawodach, również nie była dostatecznie opłacana. W przemyśle chemicznym 40,5% wszystkich zatrudnionych zarabiało poniżej 30 zł. tygodniowo, a w przemyśle metalowym cyfra ta wynosi aż 54,5%.

Jeszcze gorzej zarabiają włókniarze. Wśród nich 67% zarabia mniej, niż 30 zł. na tydzień.

Czy to są zarobki, umożliwiające robotnikowi i jego rodzinie zaspokojenie najniezbędniejszych choćby potrzeb życiowych, jak chleb, ubranie i dach nad głową?

A tymczasem kapitaliści nieustannie czynili zamachy na wysokość zarobku. W porównaniu z rokiem 1930, kiedy już kryzys szalał na dobre i płace zostały znacznie zmniejszone, oberwano robotnikom 20% ich zarobków. Każdy rok przynosił nowe pogorszenia.

Zaczęły rosnąć fale strajków. W roku 1932 wybuchły 504 strajki, obejmujące 6,219 fabryk i 312,000 robotników. Następny rok — 1933 — był jeszcze gorszym pod tym względem. Zanotowano 631 strajków w 8,364 fabrykach. 342.000 robotników porzuciło pracę.

W dzisiejszych czasach strajk nie jest rzeczą łatwą.

A mimo to wybuchają raz poraz. Są trudne, długotrwałe i wyczerpujące.

Murarze warszawscy strajkują już od kilku tygodni, wiedząc, że nie mogą ustąpić z wysuniętych przez siebie postulatów, bo w przeciwnym razie skażą się dobrowolnie na śmierć głodową.

Dziś walka toczy się nie o „polepszenie warunków bytu", o dłuższy odpoczynek, czy o prawo do większego mieszkania. Idzie o same podstawy bytu. Robotnik umrze, jeśli chleba nie zdobędzie, a kapitalista chce ten chleb zamienić na swe wygody czy przyjemności życiowe.

Cyfry oficjalne, opublikowane „urzędowo", mają swą wymowę. Świadczą one, iż robotnik nie może dać się zepchnąć poniżej poziomu, na jakim obecnie się znajduje. Każdy grosz, każdy procent obniżonego zarobku jest kawałkiem chleba, niezbędne[illegible] do życia.

Robotnik polski nie może — niestety — żyć powietrzem i wodą..

W. cz.

Rehabilitacja Kaliguli

Dawniej pisarze przygotowywali swą działalnością literacką wielkie, rewolucyjne przemiany w dziedzinie ducha i czynu. Za naszych czasów dostosowują się do panujących przejściowo prądów autokratycznych, wyszukują dla nich uzasadnień prawnych, historycznych, społecznych i jakich kto chce...

Pokazuje się, że źle nas uczono historji. Niesłusznie obrzucono błotem pamięć KALIGULI, NERONA, DOMICJANA. „Romantyk republiki" Tacyt, Seneka, Swetorjusz i inni pisarze starożytni oszukali nas. Z tymi obłąkanymi cezarami rzymskimi nie było wcale tak źle.

P. Jan Parandowski podjął się w „Wiadomościach Literackich" rehabilitacji Kaliguli. Był to — jak się okazuje — BARDZO PORZĄDNY CZŁOWIEK. Myślał on o monarchji w stylu wschodnim, monarchji dziedzicznej, z osobą władcy, otoczoną czcią boską. Kaligula podał mężowi konsularnemu, Pompejuszowi Pennusowi, DO CAŁOWANIA NOGĘ, obutą w trzewik naszywany perłami. Cytują to jako jedno z szaleństw cezara. A to tymczasem było tylko „widmo" monarchji w stylu wschodnim", które wkońcu zatriumfowało „nad dumą rzymską". Od współczesnych Rzymian aż do naszych dni wszyscy byli zdania, że Kaligula był warjatem. POMYŁKA! To był nie warjat, ale „MOCARSTWOWIEC".

Cóż jeszcze zarzucają Kaliguli? Chciał wziąć ślub z własną siostrą Drusillą. „Nasze źródła mówią o tem ze zgrozą, jako o kazirodztwie i tak ono rzeczywiście wyglądało w oczach Rzymian". Znowu pomyłka! Rzymianie się mylili i my się mylimy. Kazirodztwo było wszakże obyczajem świetnej dynastji egipskiej Ptolomeuszów. Nie trzeba się więc oburzać na Kaligulę. Tak samo nie trzeba zapewne oburzać się na Roehma i Heinesa, nie oni wymyślili homoseksualizm; jeszcze przed kilkunastu laty uprawiano go na dworze potężnych chanów Chiwy i Buchary, wygnanych przez bolszewików.

Były i inne grzechy Kaliguli. Naprzykład zamianował swego konia konsulem. Nie wolno jednak pienić się z oburzenia, wytworny p. Parandowski sprawę wyjaśnia: to był

„PROSTY ŻART".

Pokazuje się także, że Kaligula wymordował „uderzająco skromną" liczbę swych przeciwników; za to spiskowcy, którzy go w młodym wieku zgładzili, ohydnie znęcali się nad jego zwłokami i zamordowali także żonę i dziecko cezara.

Po już dokonanej rehabilitacji Kaliguli oczekujemy na wybielenie Nerona, tak samo złośliwie a niesłusznie oszkalowanego przez zwolenników republiki i demokracji. A skoro już o Kaliguli mowa, to nie zawadzi oczyścić w oczach świata także CESARZA WILHELMA II; zupełnie podobne to dusze i na całe lata przed wojną prof. Quidde w głośnej książce porównał Wilhelma II z Kaligulą.

Biedni, niesłusznie oczerniani przez historję „mocarstwowcy". Wybiła dla nich godzina, w której ukazują się nam bez skazy i zmazy, o ile pominąć różne „proste żarty".

AS.

Upadłość „Pe-Pe-Ge"

Nadzór sądowy w świetle cyfr i faktów

Grudziądz, w lipcu.

Dnia 14-go lipca fabryka „Pe-Pe-Ge" stanie, 1,500 robotników i około 200 urzędników znajdzie się na bruku, 100,000 złotych niewypłaconych zarobków pozostaje — przynajmniej buchalteryjnie—w kasach fabryki. Akurat ¼ tego, co pobrał w okresie trzechletnim „sanacyjny" nadzór sądowy.

Faktycznie w kasie i w magazynach surowego i gotowego towaru — pustki, u dłużników nieściągnięte cztery miljony złotych, u wierzycieli zamknięty kredyt, odbiorcy straceni.

Nadzór sądowy, który zapowiadał uzdrowienie finansowe przedsiębiorstwa przez spłatę i ugodzenie się z wierzycielami, nie wypełnił ani jednego z zadań. Oto pobieżny rzut oka na rezultaty „uzdrawiania" przedsiębiorstwa, taki jest — realnie biorac — **pozytywny bilans** sanacji „Pe-Pe-Ge", **sanowanej od 15-go lipca 1931-go roku przez „sanacyjny"** nadzór sądowy.

Powszechnie są znane przyczyny, które doprowadziły fabrykę do stanu niewypłacalności, oraz kulisy sprawy w związku z aresztowaniem dyrektorów „Pe-Pe-Ge". Powodami, które przyczyniły się do **obniżenia całkowitej niepłacalności produkcji, a w konsekwencji** prowadzą do **upadłości**, są: skonsumowanie przez nadzór wielkiego (w towarach) kapitału, zupełny brak płynnej gotówki, niefachowy nadzór sądowy i jego skandaliczna gospodarka.

Zupełna **niepłacalność** produkcji, przy zupełnem **wyczerpaniu się zapasów** gotówkowych, niemożność spłacenia długów i opłacenia procentów, fakt nieściągnięcia przez nadzór kwoty czterech miljonów złotych, jaką w chwili obejmowania urzędowania i w obecnej chwili winni są dłużnicy fabryce, sto tysięcy złotych z tytułu niewypłaconej robocizny, i brak pokrycia na bieżące wydatki, oto obraz „**wysanowanej**" przez „sanację" **fabryki**.

Trzy lata temu, b. dyrektorzy „Pe-Pe-Ge", za jakieś manipulacje podatkowe (piszemy „jakieś", bo śledztwo jeszcze trwa i prawdopodobnie zakończy się... umorzeniem sprawy) i ogłoszenie niewypłacalności fabryki powędrowali do więzienia. Jaką karę zastosują władze wobec członków nadzoru sądowego, których czynimy odpowiedzialnymi za zamknięcie fabryki, doprowadzonej przez ich nieudolną gospodarkę i niefachowe, lecz kosztowne kierownictwo do ruiny i bankructwo? Fakt ogłoszenia upadłości, jaki nastąpi po 14-tym lipca b. r., przypuszczamy, nie będzie dla Rządu i społeczeństwa niespodzianką.

Gospodarka, jaką prowadzi „sanacyjny", lecz niefachowy nadzór sądowy, prowadzi fabrykę „Pe-Pe-Ge" ku katastrofie.

SŁOWA A CZYNY.

Naskutek nieudolnej i niefachowej gospodarki nadzoru sądowego Pomorze traci placówkę o wielkiem społecznem i gospodarczem znaczeniu. „Pe-Pe-Ge"— dodajmy — jest największą i najlepiej urządzoną polską fabryką wyrobów gumowych. Jeszcze przed trzema laty istniała nadzieja, istniały objektywne warunki uratowania fabryki. W listopadzie 1931 roku na konferencji prasowej w Grudziądzu, pan senator Iwanowski, ówczesny członek nadzoru sądowego, a obecny „**doradca w sprawach administracyjnych**", z tupetem zapewniał nas, że: 1) wierzyciele zaakceptują proponowany układ, 2) skarb państwa skreśli kary sięgające kilkunastu miljonów zł. i rozłoży zaległe sumy podatkowe na raty, 3) wprowadzone zostaną do fabryki nowe kapitały.

„Sanacyjny" „Dzień Grudziądzki" (16.7 1931 r.) pisał:

„Kapitał potrzebny do prowadzenia fabryki, który wzdragał się przyjść pod rządy złodziejów, teraz (do nadzoru sądowego — przyp. red.) nabiera zaufania. Władze nie innemi celami się kierowały aresztując dyrektorów „Pe-Pe-Ge", jak tylko dobrem właśnie szerokich rzesz bezrobotnych, gdyż teraz będą mogły władze zająć się sanacją tak poważnego a okradanego przed siębiorstwa".

„SANACJA" FABRYKI.

Jak ta „sanacja" przedsiębiorstwa wyglądała, mówią fakty. Dn. 14-go lipca r. b., a więc w dniu kiedy nastąpi unieruchomienie farbyki, miną trzy lata od dnia, w którym nadzór sądowy w składzie senatora Iwanowskiego, inż. Mickiewicza i adw. Rogozińskiego objął urzędowanie. Po trzech latach „radosnej twórczości" stan fabryki jest więcej, niż smutny. **Surowce wyczerpały się zupełnie, pieniędzy na zakup nowych surowców niema, składy i kasy puste, nadzór zrezygnował nietylko z zaciągnięcia pożyczki, ale z nadziei na jej uzyskanie, niespłacone zaległe podatki, robotnicy i urzędnicy niepłaceni.**

K.

Humor polityczny z Niemiec i Austrji

ECHA POBYTU GOEBBELSA W WARSZAWIE.

Świetny praski tygodnik satyryczny „Simplicus" donosi, że gdy Goebbels wysiadał z samolotu na lotnisku w Warszawie, pierwsze jego słowa, skierowane do niemieckiego posła brzmiały:

Czy postarał się pan dostatecznie o zapewnienie mi bezpieczeństwa?

— Może pan być zupełnie spokojny, panie ministrze — odparł von Moltke. — Jeżeli jednak chce pan czuć się jeszcze bezpieczniej i nie zostać przez nikogo poznanym, radzę panu udać się do dzielnicy żydowskiej. Tam napewno nikt nie weźmie pana za aryjczyka.

„HEIL HITLER!"

W Berlinie mówią, że od czasu jak w Niemczech pozdrawiają się okrzykiem „Heil Hitler!" SKOŃCZYŁ SIĘ „DZIEŃ DOBRY".

„HEIL DOLLFUSS!"

— Kto jest jeszcze mniejszy od małego Dollfussa?

— ?

— Liczba jego zwolenników.

SZCZYT POCHLEBSTWA.

Szczytem pochlebstwa jest tytułować Dollfussa... „Waszą Wysokością..."

ON I STOJĄCY ZA NIM NARÓD.

Kto ma najszersze bary w Austrji?

— Dollfuss!

— Dlaczego?

— Bo za nim stoi cały naród, a jednak nie widać go.

Co zawiera dekret „dolarowy"?

UNIEWAŻNIENIE KLAUZULI ZŁOTA ZOBOWIĄZAŃ DOLAROWYCH

W Dzienniku ustaw Rzplitej zostało opublikowane rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o wierzytelnościach w walutach zagranicznych i o przerachowaniu niektórych wierzytelności na walutę polską.

ZOBOWIĄZANIA PŁATNE W POLSCE

Zgodnie z art. 1, jeżeli wierzytelność wyrażona jest w walucie zagranicznej, dłużnik może zapłacić ją pieniędzmi polskiemi, chyba, że zapłata w pieniądzach zagranicznych była wyraźnie zastrzeżona. Zastrzeżenie takie uważa się jednak za nieistniejące, jeżeli wierzytelność płatna jest na obszarze państwa polskiego. W ten sposób klauzulę efektywnej zapłaty w walutach zagranicznych uważa się za nieistniejącą w zobowiązaniach, powstałych zarówno przed dniem, jak i po dniu wejścia w życie omawianego dekretu, jeżeli dług płatny jest na obszarze państwa polskiego.

Zgodnie z art. 2, wysokość sumy, którą dłużnik płaci pieniędzmi polskiemi, winna być obliczona według kursu wypłat w danej walucie zagranicznej w dniu wymagalności wierzytelności. Jeżeli dłużnik dopuści się zwłoki, wierzyciel może żądać zapłaty stosownie do swego wyboru, według kursu wypłat bądź w dniu wymagalności, bądź w dniu zapłaty. Przytoczone przepisy nie stosują się do zobowiązań niewekslowych, — zaciągniętych przed wejściem w życie omawianego dekretu. — W stosunku do tych zobowiązań pozostaje nadal obowiązująca dotychczasowa zasada, że wierzytelność może być uiszczona według kursu w przededniu zapłaty.

UNIEWAŻNIENIE DOLAROWEJ KLAUZULI ZŁOTA

Art. 4 ma brzmienie następujące: 1) Ważność zastrzeżenia o płatności wierzytelności zagranicznemi monetami złotemi lub według równowartości złota w zagranicznej jednostce pieniężnej, ocenia się podług prawa kraju, w którego walucie wierzytelność jest wyrażona; 2) Rada ministrów może w drodze rozporządzenia odmiennie uregulować ważność tego zastrzeżenia w zobowiązaniach wyrażonych w walucie kraju, który normuje ważność tę bądź inaczej w stosunkach międzynarodowych niż wewnętrznych, bądź z uszczerbkiem dla interesów Rzeczypospolitej Polskiej lub jej obywateli. Przy zastosowaniu zasady, wyrażonej w art. 4, klauzula złota w zobowiązaniach dolarowych nie wyłączając polskich zobowiązań wewnętrznokrajowych, jest nieważna wobec zniesienia jej w Stanach Zjednoczonych Ameryki ustawą z dnia 5 czerwca 1933 roku. Rozstrzygnięcie to, mające charakter interpretacji autentycznej umotywowane jest tem, że jeżeli ktoś zawiera transakcję w walucie zagranicznej, to musi liczyć się z konsekwencjami zmian gospodarczych i prawnych, następujących w zakresie tej waluty.

WPISY HIPOTECZNE

Zgodnie z art. 9, wpisy do ksiąg hipotecznych mogą być wnoszone tylko w walucie polskiej. Nie dotyczy to jednak czynności hipotecznych, dokonywanych w zakresie wpisów, już ujawnionych w walutach zagranicznych, choćby przez zastrzeżenie. Rozporządzenia ministrów: skarbu i sprawiedliwości określą wypadki, w których wpisy będą mogły być wnoszone w walucie zagranicznej, oraz warunki i zasady przerachowania wszelkiego rodzaju wierzytelności i zabezpieczeń hipotecznych, wyrażonych w walutach zagranicznych.

OPERACJE BANKOWE TYLKO W ZŁOTYCH

Według art. 10: — I. Instytucje kredytowe z wyjątkiem: 1) Banku Polskiego, 2) państwowych instytucyj kredytowych, 3) przedsiębiorstw bankowych, wymienionych w art. 2, 3 i 119 rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1928 roku o Prawie Bankowem (Dz. U. R. P. Nr. 34, poz. 321), 4) Towarzystw kredytu długoterminowego oraz 5) instytucyj, oznaczonych rozporządzeniami ministra skarbu — mogą dokonywać nowych operacyj kredytowych czynnych (pożyczki) i biernych (wkłady) jedynie w walucie polskiej. — II. Ograniczenie to nie dotyczy operacyj, dokonywanych w związku z już istniejącemi aktywami lub pasywami, wyrażonemi w walucie zagranicznej. — III. Operacje, uskutecznione z przekroczeniem przepisów artykułu niniejszego, będą uważane za dokonane w walucie polskiej w kwocie, która wypadnie z przeliczenia waluty zagranicznej według kursu wypłat z dnia uskutecznienia operacji.

LISTY ZASTAWNE I OBLIGACJE

Spadek dolara spowodował trudności w działalności instytucyj kredytu długoterminowego, które emitowały listy zastawne lub obligacje w tej walucie. Przy dotychczasowym stanie prawnym identyczność waluty wierzytelności hipotecznych i wypuszczonych na ich podstawie walorów nie usuwa możności strat kursowych, albowiem instytucje regulują swoje zobowiązania w umówionych terminach, podczas gdy dłużnicy zalegają w stosunku do instytucyj często i z kilkoma ratami. Przepisy dekretu mają na celu uchronienie instytucyj na przyszłość od ryzyka walutowego, oraz zgodne ze słusznością wyrównanie różnic walutowych, powstałych wskutek opóźnienia się części dłużników w spłacie należności ratalnej.

W artykułach od 22 do 32 przewidziane jest przerachowanie listów zastawnych i obligacyj oraz wierzytelności, służących za ich podstawę — na walutę polską. Przerachowanie to obejmuje operacje długoterminowe instytucyj państwowych i prywatnych, z wyłączeniem jedynie operacyj, związanych z działalnością emisyjną tych instytucyj zagranicą. Przerachowanie następuje z zachowaniem postanowień art. 4 według przeciętnego kursu wypłat lub kruszcu złotego w miesiącach kwietniu i maju 1934 r., notowanych na giełdzie pieniężnej w Warszawie.

UBEZPIECZENIA

Omawiany dekret reguluje wreszcie sprawę zobowiązań z umów ubezpieczenia, wyrażonych w walutach zagranicznych, a zawartych z zakładami ubezpieczeń, podlegającemi nadzorowi ministra skarbu. Dekret przewiduje, że umowy ubezpieczeń bezpośrednich mogą być zawierane tylko w walucie polskiej. Rozporządzenia ministra skarbu określają wypadki, w których umowy ubezpieczeń będą mogły być zawierane w walucie zagranicznej. Umowy ubezpieczeń, zawarte w walutach obcych przed wejściem w życie omawianego dekretu, przerachowuje się na walutę polską. Jeżeli w umowie nie zastrzeżono klauzuli złota, miarodajny dla przerachowania jest kurs wypłat w danej walucie zagranicznej w miesiącach kwietniu i maju 1934 r., ustalony na podstawie notowań giełdy pieniężnej w Warszawie. Jeżeli natomiast w umowie ubezpieczenia zastrzeżono klauzulę złota, zobowiązania z umowy przerachowuje się na złote w złocie. Przerachowanie następuje na powyższych zasadach bez względu na to, czy zastrzeżona klauzula złota jest ważna według ustawodawstwa macierzystego danej waluty zagranicznej.

Dekret wszedł w życie z dniem ogłoszenia.

O miljard

Dotychczas nie są znane wszystkie przyczyny, które spowodowały w Niemczech wypadki z 30 czerwca. Oficjalna wersja głosi, że chodziło o uprzedzenie spisku Roehma itd. w kierunku wywołania drugiej rewolucji. Są jednak bardzo poważne powody do wątpliwości, czy spisek wogóle istniał, w najlepszym jednak razie nie wyszedł był jeszcze ze stadjum przygotowań. Bądźcobądź Roehm, Heines, Ernst i inni pomordowani „spiskowcy" nie byli ludźmi głupimi, którzyby w przeddzień planowanego rzekomo zamachu nie mieli nic lepszego do roboty, jak wylegiwanie się w łóżku...

Hitler miał wiele powodów do tej masakry, a jednym z najważniejszych była kwestja pieniężna. Gdy Hitler doszedł do władzy, jednem z pierwszych jego zarządzeń było upaństwowienie bojówek, tj. przejęcie ich na utrzymanie państwa. Musiał to zrobić, ponieważ utrzymanie 2 miljonów ludzi z zasiłków prywatnych było niemożliwe. A nie mógł narazie ich się wyzbyć, gdyż SA i SS były jego instrumentami w przewidywanej rozprawie z Reichswehrą.

Utrzymanie bojówek, które otrzymywały mieszkanie w koszarach, utrzymanie, umundurowanie, uzbrojenie i żołd, kosztowało, skromnie licząc, miljard marek rocznie. Ta suma naturalnie nie figurowała jawnie w budżecie, lecz była ukryta wśród różnych wydatków. Jawnie czy tajnie — minister skarbu musiał te pieniądze dawać, taksamo jak drugie tyle na tak bezskuteczną walkę z bezrobociem. Skąd wziąć te olbrzymie sumy przy notorycznym deficycie? Minister skarbu hr. Schwerin-Krosig przyznał, że pieniądze bierze na „rachunek przyszłości": eskontuje weksle w Banku Rzeszy, który na ich podstawie drukuje banknoty — oczywista, choć zamaskowana, inflacja.

Te manipulacje musiały wreszcie się skończyć, gdyż prowadziły prosto do ruiny. Co zrobić z bojówkami, które łatwiej było utworzyć niż ich się pozbyć? Rozwiązać — znaczyłoby to wywołać jawny bunt. Postanowiono więc uciec się do półśrodka: dać im jednomiesięczny bezpłatny urlop a w międzyczasie przygotować stopniowo likwidację. Ten właśnie plan stał się podnietą dla Roehma i tow. do przygotowania kontrakcji. Roehm — jak twierdzą — dążył do wcielenia SA do Reichswehry, czemu ta jednak gwałtownie się sprzeciwiła. Likwidacja stawała się niebezpieczną, trzeba było chwycić się radykalnych środków, a najradykalniejszym było usunięcie przywódców.

Teraz Hitler ma wolne ręce. Już rozglaszają, co się stanie z bojówkami. Przedewszystkiem SA z dwóch miljonów zostaną zredukowane do 300 tys. Ta liczba wraz z takąsamą liczbą SS oraz 120.000 policją — razem 720.000 ludzi stanowić będzie to dozbrojenie, do którego Niemcy dążą. Razem z Reichswehrą, licząc oficjalnie 100.000 ludzi, będzie to stała armja 820.000 ludzi — swoją drogą dla celów prawdziwie wojskowych mało przydatna, ale pod kierunkiem oficerów możliwa do wytworzenia z niej dobrego instrumentu wojennego.

Taki jest rachunek finansowy, bądźcobądź grubo zmniejszający dotychczasowe wydatki. Czy tak się stanie, zależy od dalszego rozwoju wypadków, których — szczególnie na podstawie „sensacyjnych" a bałamutnych wiadomości nikt dziś przewidzieć nie jest w stanie.

Z TEATRU

—o—

Teatr lwowski w Krakowie:

„CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM"

Chestertona.

W powieści swej „O człowieku, który był Czwartkiem", przerobionej następnie na scenę, ilustruje Chesterton tę starą prawdę, że w spiskach terorystycznych zazwyczaj tkwią szpicle policyjni. Że tak jest, wiemy z historji ruchów anarchistycznych, z powieści Zoli „Brzuch Paryża", a szeroka publiczność dowiedziała się o tem ze sprawy Azefa. W każdej organizacji anarchistycznej zawsze było tylu szpiclów, ilu policji było potrzeba, a nieraz i więcej. Ale w sztuce Chestertona, który lubi groteskowe paradoksy, ukazana jest organizacja anarchistyczna, której komitet centralny składa się wyłącznie ze szpiclów policyjnych.

Jest ich tam siedmiu i nazwy siedmiu dni tygodnia służą im za pseudonimy. Nie wiedzą oni wzajem o sobie i w toku akcji wykrywają, że wszyscy oni służą w policji. A groźny przewodniczący Niedziela, który ich wszystkich angażował, okazuje się dyrektorem policji. Wywołuje to szereg zabawnych efektów.

Chesterton jest głośnym pisarzem katolickim. Przeto jego policjanci nietylko są strażnikami ładu i bezpieczeństwa, lecz ponadto spełniają także misję religijną. Siedmiu policjantów — siedmiu natchnionych apostołów religji katolickiej. W żadnej chyba innej literaturze świata, oprócz angielskiej, nie mogłoby się zdarzyć, żeby autor poslannictwo religijne powierzał policjantom. W Anglji poziom moralny policji i rola społeczna, jaką tam odgrywają policjanci, sprawia, że tam nie dziwi to nikogo, jeżeli policjant jest nawet apostołem. — Łuck nie leży w Anglji. Tam również nie zdarzyła się sprawa Cornera, ani zbrodnia brzozowska, ani truskawiecka.

Policja angielska od dawien dawna ma reputację najlepszej policji w świecie, gdyż zawsze w godzinę po czynie już zna sprawcę. Przed wojną mówiono, że policja rosyjska jest jeszcze sprawniejsza, — gdyż ona zna sprawcę już na godzinę przed czynem.

W każdym razie my, kontynentalni ludzie, wierzymy p. Chestertonowi na słowo i nie ośmielilibyśmy się podać tego w wątpliwość, że w Anglji policja spełnia misję apostolską. I z pewnością nie mielibyśmy nic przeciwko temu, żeby i u nas policjanci stali się ludźmi promieniującymi świętością.

Teatr lwowski, który tę sztukę Chestertona przywiózł do Krakowa, wystawił ją bardzo oryginalnie, w pomysłowych i efektownych dekoracjach, w stylizowanej inscenizacji groteskowej. W tym stylu utrzymali charakter sztuki pp.: Białoszczyński, Guttner, Jaśkiewicz, Strachocki, Szpiganowicz i wszyscy inni współgrający. Emil Haecker.

—ooo—

Z krwawej kloaki

Paryski „Matin" podaje sprawozdanie o mordzie w Wiessee pochodzące jakoby od „sztafetowca" który brał w nim udział. Wynikałoby zeń, że Hitler nie był osobiście w Wiessee. Według tego opowiadania, Hitler przyleciał razem z Goebbelsem i pułkownikiem Brucknerem do Monachjum i odrazu udał się do Brunatnego Domu, gdzie po poinformowaniu się o sytuacji wysłał majora Waltera Bucha z oddziałem do Wiessee. Reichswehra tymczasem była już zaalarmowana przez gen. Eppa.

Gdy oddział Bucha pojawił się w willi Roehma, ten na odgłos wszczętego hałasu wyszedł. Buch oświadczył mu, że go aresztuje w imieniu Hitlera. Roehm podobno nie stawiał oporu i spokojnie pozwolił się odprowadzić do samochodu.

W tym czasie rozległy się odgłosy strzałów z pierwszego piętra. Żołnierze, znajdujący się na parterze, pomiędzy nimi także autor tego sprawozdania, pospiesznie udali się na górę i zastali broczącego w krwi Heinesa w łóżku, obok niego rzęził śmiertelnie już postrzelony młody szturmowiec — „kochanek".

Buch zastrzelił ich obu własnoręcznie i był wielce zadowolony ze swego czynu. Wnet potem rozległy się znowu strzały rewolwerowe i jęki. Sprowadzono kilku przywódców i rzucono ich do czekających samochodów. Buch miał mundur ociekający z krwi i pod jego wodzą samochody pospiesznie wróciły do Monachjum. Droga z Wiessee do Monachjum była obstawiona brunatnemi posterunkami. Około południa słyszało się liczne strzały z piwnic Brunatnego Domu. Popołudniu odebrano od posterunków brunatnych przysięgę, że zachowają tajemnicę i zastąpiono ich posterunkami policji. Szczegóły te potwierdza wydana w Saarbruecken broszura, napisana przez jednego z przywódców brunatnych, który zdołał się uratować ucieczką.

PRZYJAŹŃ DYKTATORSKA

Zaznaczyć należy, że Roehm był do ostatnich czasów najserdeczniejszym przyjacielem Hitlera. Był on jedynym, który miał prawo mówić do „wodza" per „Adolfie". Niedalej jak 30 stycznia wystosował Hitler do Roehma następujący list:

„Kiedy powołałem Cię na stanowisko szefa sztabu, S. A. przeżywały ciężki kryzys. Twoją to było w pierwszym rzędzie zasługą, że już po kilku latach S. A. stały się organem politycznym tak silnym, iż umożliwiły mi podjęcie walki o władzę i zwycięskie jej rozstrzygnięcie przez pokonanie ostateczne marksizmu. Przeto, gdy zbliża się teraz rocznica rewolucji narodowo-socjalistycznej, odczuwam potrzebę, mój kochany Roehmie, wyrażenia Ci wdzięczności za niezapomniane usługi, które oddałeś sprawie narodowego socjalizmu i narodowi niemieckiemu. Niechaj będą dzięki zrządzeniom losu, który pozwolił mi zaliczyć takich jak Ty ludzi do rzędu moich przyjaciół i towarzyszy broni".

Serdecznie przyjazny i wdzięczny

Twój Adolf Hitler".

W równe 5 miesięcy później dyktator Niemiec kazał zastrzelić jak psa swego „przyjaciela i towarzysza broni". „Zrządzenia losu" sprawiły że go już nie potrzebował.

ZAPŁACONO IM... OŁOWIEM

Do Wiednia nadeszły z Monachjum wiadomości, że rozstrzelanych zostało także kilku wybitnych przywódców austrjackich szturmówek narodowo-socjalistycznych.* Austrjackie szturmówki składały się z austrjackich emigrantów, którzy przeszli do Niemiec. Między innymi został rozstrzelany ich główny dowódca Rudolf May, który na terenie austrjackim był szefem sztabu szturmówek i potem uciekł do Niemiec. Obok Maya zostało jeszcze zgładzonych kilku innych. May i jego towarzysze stanęli po stronie Roehma.

FASZYSTOWSKIE ZBIRY SZUKAJĄ RATUNKU W... SEJMOKRACJI

Do sądu powiatowego w Budziejowicach odstawiono 24 szturmowców austrjackich, którzy, uciekając z Niemiec, przekroczyli granicę czechosłowacką. Sąd skazał ich na 4 dni aresztu za przekroczenie przepisów paszportowych.

Habent sua fata... wrogowie sejmokracji. Ci, którzy wołali o podbój i rozbiór tego „schronu dla zdrajców" jak nazywali Czechosłowację są dziś szczęśliwi, że te dalekosiężne plany poszły w niwecz.

ROZMIARY „BRATOBÓJCZEJ" RZEZI

Liczne osobistości z zagranicy usiłowały stwierdzić ilość osób, zamordowanych przez hitlerowców od 30 czerwca zarówno w Berlinie, jak na prowincji. Według tych badań, rozstrzelano ogółem 245 osób. Informatorzy przyznają, że w liczbie tej znajduje się kilku ludzi, którzy zaginęli, a o których niewiadomo, czy zostali rozstrzelani, lub czy też są trzymani w więzieniach. Według tych danych rozstrzelano w Berlinie około 60 osób, w Monachjum 122, we Wrocławiu 54, w Dreźnie 4, a w Sztutgardzie jedną osobę.

Pomiędzy rozstrzelanymi znajduje się również głośny kapitan Ehrhardt, który uczestniczył swego czasu w zamachu Kappa na rząd niemiecki. Miał on stosunki z zamordowanym generałem Schleicherem.

Kapitan Ehrhardt, jak wiadomo, prowadził oddział bojówkarzy niemieckich przeciwko powstańcom śląskim podczas III Powstania. Miał on siedzibę w zamku księcia Raciborskiego.

Korespondenci budapeszteńskich gazet donoszą, że w całym Niemczech panuje ogromny popłoch, który szczególnie dlatego jest tak wielki, że nikt nie wie, ilu ludzi dotychczas zostało rozstrzelanych i zaaresztowanych. Korespondenci twierdzą, że Hitler nie zdobędzie się na odwagę, by ogłosić liczbę ofiar. Do urzędów policyjnych w Berlinie nieomal co godzinę zgłaszają się ludzie, donosząc o zniknięciu krewnych i znajomych, których w nocy z soboty na niedzielę uprowadzono z ich mieszkań. Więzienia są tak przepełnione, że kilkuset zaaresztowanych trzyma się w bibljotece państwowej przy Prinz-Albrecht-Strasse. W kołach politycznych z wielką pewnością twierdzą, że Schacht podał się do dymisji. Wbrew zaprzeczeniom rządu, uciekł prezydent policji Poczdamu, hrabia Helldorf.

CHCIELIBY TO UKRYĆ PRZED ŚWIATEM

„Neue Zürcher Zeitung" została w Niemczech zakazana na 14 dni. Szwajcarska rada związkowa zakazała rozpowszechniania w Szwajcarji hitlerowskich pism: „Angriff", „Voelkischer Beobachter" i „Berliner Boersen-Zeitung" — również na 14 dni.

Monachijska policja zabroniła wszelkich rozmów telefonicznych w obcym języku, uzasadniając to tem, że władze muszą wiedzieć, jakie wiadomości wysyła się zagranicę. Korespondentom „Timesa" oświadczono, że wszelkie rozmowy z zagranicą podlegają podsłuchowi.

DEPESZE — HINDENBURGA?

W kołach niemieckich emigrantów panuje najżywsze przekonanie, iż te depesze, które miał wysłać do Hitlera i Goeringa prezydent Hindenburg — nie są prawdziwe. Jest rzeczą wykluczoną, by Hindenburg, mający silne poczucie żołnierskiego honoru, mógł pochwalać zamordowanie Schleichera.

PRZEWIDUJĄCY HITLER

W amerykańskich kołach finansowych obiega pogłoska, że Hitler przekazał do Włoch miljon dolarów, które stanowią specjalny fundusz partji narodowo-socjalistycznej, zaś „Le Petit Parisien" donosi, że kanclerz Hitler spędzi swe wakacje w podróży do krajów skandynawskich, którą odbędzie na pokładzie „Deutschland"

Czyżby już na emigrację?

Kronika krakowska

—o—

SKWER PRZY UL. RETORYKA urządzony przez zarząd miasta, będzie niedługo udostępniony dla publiczności. Między ul. Smoleńską a Józefa Piłsudskiego przeprowadzono przez środek skweru aleję i wycięto kółko zabawowe dla dzieci. W alei ustawione będą ławki. Apel nasz o ustawienie ławek obok zieleńca nad Wisłą na Groblach przyjęty został przez zarząd miasta przychylnie. Jak się dowiadujemy bowiem, ławki te są już przygotowane i w najbliższym czasie będą wkopane na skwerze na Groblach.

BUDOWA KOLEI KRAKÓW—MIECHÓW. Nasyp kolejowy na linji budującej się trasy Kraków — Miechów został już ukończony. Obecnie przystąpiono do układania szyn, które zwozi się codziennie wraz z drewnianemi podkładami z centrali w Krakowie położonej przy ul. Kamiennej obok dworca osobowego. Na przestrzeni kończy się również budowa mostów, a szczególnie mostu na Białusze na Prądniku Czerwonym.

DYREKTOR KOLEI W KRAKOWIE ZOSTAŁ DYREKTOREM DEPARTAMENTU W MIN. KOMUNIKACJI. Dotychczasowy dyrektor kolei w Krakowie, inż. Mieczysław Stodolski, mianowany został dyrektorem departamentu w min. komunikacji. Następcy inż. Stodolskiego, jeszcze nie mianowano.

OTWARCIE PÓŁKOLONJI W PARKU DR. JORDANA. W Parku Dra Jordana odbyło się w ub. niedzielę uroczyste otwarcie półkolonji Towarzystwa przeciwgruźliczego w Krakowie, na które przybyli: imieniem województwa naczelnik wydziału dr. Bandrowski, w imieniu prezydenta miasta naczelnik wydz. VI dr. Wessely, im. Kuratorjum Szkolnego Sokołowska, naczelnik bud. m. inż. Boratyński, dalej p. dr. J. Landau, Zarząd Towarzystwa przeciwgruźliczego i wielu innych. Zebranych gości powitał prezes Towarzystwa, następnie do zgromadzonych dzieci półkolonji przemówiła prof. Latkowska. Potem nastąpiły śpiewy, popisy taneczne i zabawy dzieci, które wzbudziły żywe zainteresowanie u zebranych gości. Uczestnicy uroczystości mieli sposobność naocznego przekonania się o potrzebie i zbawiennych skutkach półkolonji dla naszej dziatwy, na której już dwutygodniowy pobyt na słońcu i powietrzu wykazał poprawę wyglądu i wybitny wpływ kulturalno-wychowawczy.

WSTRZYMANIE RUCHU KOŁOWEGO NA UL. GRZEGÓRZECKIEJ. Z powodu budowy kolektora w ul. Grzegórzeckiej zamyka się z dniem 9 bm. wspomnianą ulicę dla ruchu kołowego na odcinku od ul. Dwernickiego do ul. Morsztynowskiej.

PORADNIA EUGENICZNA I SEKSUOLOGICZNA (ul. Pańska 7) zawiadamia, że w lipcu i sierpniu udzielać będzie porad lekarskich dla mężczyzn tylko w środy od godz. 6.30 do 7.30 wieczór.

DO KRZESZOWIC organizuje dyrekcja kolei w Krakowie w niedzielę 15 bm. wycieczkę pociągiem popularnym. Odjazd z Krakowa o godzinie 9.30, odjazd z Krzeszowic o godzinie 20.30. Cena przejazdu tam i spowrotem 1.40 zł.

DYŻURY LEKARZY 10 lipca noc: 1) dr. Gradziński Adam, Starowiślna 20, tel. 139-75; 2) dr. Jurkowicz Amalja, Wrzesińska 9, tel. 134-80; 3) dr. Nowak Tadeusz, Józefitów 21; 4) dr. Ralski Lesław, Zyblikiewicza 5.

WOŹNICA WRAZ Z KONIEM I BRYCZKĄ UTONĄŁ W WIŚLE. Wczoraj na Wiśle zdarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć człowieka. Na zbiegu ulic Barskiej i Długosza koło zakładów garbarskich wjechał jednokonną bryczką do wezbranej Wisły 30-letni Jan Rak z Rybnej woźnica Leona Sterngasta zam. przy ul. Krasickiego 16 celem napojenia konia. Natrafił jednak na głębię i wraz z bryczką i koniem został porwany prądem rzeki. Wezwano natychmiast pluton filji straży pożarnej w Podgórzu, która wyłowiła bryczkę i nieżywego konia. Tragicznie zmarłego Jana Raka nie zdołano odnaleść w nurtach Wisły. Nad brzegiem rzeki gromadziły się tłumy publiczności.

KIESZONKOWIEC NA WAWELU. Aresztowano Józefa Dietricha (lat 25) ze Lwowa, który przyjechał do naszego miasta na gościnne występy. Dietrich korzystając z tego, że Wawel zwiedza większa wycieczka, począł się uwijać pomiędzy jej uczestnikami w katedrze. Plonem tych „ewolucyj" stały się trzy zegarki, które skradł Dietrich Pawłowi Cesarzowi z Nowego Bytomia, Pawłowi Frączkowi również z Nowego Bytomia i Franciszkowi Sapermusowi z Lipin, powiat Świętochłowice. Dietricha ujęto, łup odebrano.

ZDERZENIE TAKSÓWKI Z WOZEM TRAMWAJOWYM. Na skrzyżowaniu ulic Dietla i Stradom wpadła na wóz tramwajowy linji Nr. 1 z boku taksówka Kr. 96165. Wskutek zderzenia wóz tramwajowy został silnie uszkodzony. Szczęściem obeszło się bez wypadku w ludziach. Na miejscu katastrofy zebrały się tłumy publiczności.

JAWNE JASKINIE GRY NA BŁONIACH KRAKOWSKICH. Na Błoniach krakowskich, jak już kilkakrotnie pisaliśmy, przy kramach i karuzelach rozmieścili się podejrzani osobnicy i naciągają zwłaszcza biednych ludzi na gry w „trzy karty", naparstki" i „blaszki" oraz rozmaitego ro-

dzaju ruletki. Otrzymują oni zezwolenia na „przedsiębiorstwo" ze starostwa grodzkiego, tak że władze miejskie są wobec tego faktu bezsilne. Mimo to, widocznie było za dużo tych oszukańczych gier gdyż aresztowano wczoraj na Błoniach zawodowego „gracza" 31-letniego Michała Jeziorka z Woli Duchackiej za niedozwoloną grę zręcznościową w blaszki.

PRZEZ OTWARTE OKNO. Do mieszkania Kazimierza Padły przy ul. Aleja 3 Maja wszedł przez otwarte okno „nieznany złodziej" i skradł tam ubranie, w którem znajdował się portfel z dowodem osobistym, zegarek niklowy i portmonetka z gotówką 18 złotych. Szkoda, jaką poniósł Padło, wynosi 170 złotych.

„WĘZEŁEK 40-ZŁOTOWY". Wójtowiczówna przyjechała do Krakowa z Kluja na sprawunki. Idąc ul. Kopernika, spotkała nieznajomą kobietę, z którą rozpoczęła pogadankę. Gdy się rozeszły, Wójtowiczowa spostrzegła brak chusteczki, w której była zawiązana kwota 40 złotych. Jak stwierdziła, „węzełek czterdziestozłotowy" ukradła jej nieznajoma kobieta, z którą wszczęła sobie pogadankę na ul. Kopernika.

TELEGRAMY

—o—

PREMJER NA ZAMKU

Warszawa, 9 lipca (tel. wł.). Dziś przedpoł. premjer Kozłowski był przyjęty przez p. prezydenta Rzplitej, któremu złożył sprawozdanie o aktualnych pracach rządu.

ŚMIERĆ OJCA MINISTRA ROLNICTWA

Warszawa, 9 lipca (tel. wł.). Wczoraj zmarł w wieku 80 lat Kazimierz Poniatowski, ojciec ministra rolnictwa p. Juljana Poniatowskiego.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 9 lipca (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5.27 zł. Bank Polski płacił 5.26 zł. Markę niemiecką notowano 198 zł. za 100 marek.

ROZSTRZELANIE MORDERCY GEN. SCHLEICHEROWEJ?

Warszawa, 9 lipca (tel. wł.). W kołach niemieckich krążą pogłoski, że morderca generałowej Schleicherowej został rozstrzelany.

UPROWADZENIE I UWOLNIENIE SŁYNNEGO PODRÓŻNIKA

Paryż, 9 lipca. Wedle doniesień z Nankinu, gubernator prowincji Sinkiang komunikuje, że słynny badacz szwedzki Sven Hedin został w południowej części prowincji uprowadzony przez powstańców generała Maczunginga. Później Sven Hedin został wypuszczony i obecnie znajduje się zdrowo w mieście Ak-su.

NIEBYWAŁE UPAŁY W ANGLJI POWODUJĄ POŻARY

Londyn, 9 lipca. Trwające od przeszło dwóch tygodni upały w Anglji osiągnęły wczoraj punkt kulminacyjny. W różnych okolicach temperatura wahała się między 30 a 32 stopniami C. w cieniu, czyli, że była najwyższą w Anglji od r. 1893. Tysiące osób zasłabły od udaru słonecznego, z czego 5 miało wynik śmiertelny. Wskutek posuchy szerzą się w całej Anglji liczne pożary lasów. — Pod Christchurch padł pastwą płomieni słynny gaj rododendronowy lorda Malmsbury. Wskutek braku wody akcja ratunkowa była uniemożliwiona tak, że z całego gaju nic nie ocalało. Pod Aldershot płoną wrzosowiska. W akcji ratunkowej bierze udział 800 żołnierzy w maskach gazowych. Także minister spraw zagranicznych sir John Simon z małżonką brali wczoraj udział w gaszeniu ognia, który ogarnął wrzosowiska w Tardworth w hrabstwie Surrey.

Kradzież dokumentów w konsulacie sowieckim

Moskwa, 9 lipca. W generalnym konsulacie sowieckim w Sachaliang (Mandżurja północna) wydarzył się niezwykły wypadek kradzieży dokumentów państwowych w okolicznościach dotychczas jeszcze chyba niespotykanych. Podczas przyjęcia wydanego przez sowieckiego konsula generalnego dla przedstawicieli władz madżurskich i reprezentantów państw obcych obecny na przyjęciu pułkownik japońskiego sztabu generalnego a zarazem szef japońskiej misji wojskowej w Sachaliangu usunął sie niespostrzeżenie i udał się do kancelarji konsula generalnego, mieszczącej się na piętrze. Tam wyłamał szuflady w biurku i wydobył pewien ważny dokument państwowy, usiłując go skraść. Wychodzącego z biura zauważył jednak sekretarz konsulatu, w następstwie czego oficera japońskiego zrewidowano i zabrano mu skradziony dokument a następnie wyproszono z budynku.

Tokio, 9 lipca. Wiadomość, jakoby oficer japoński dokonał kradzieży dokumentów w generalnym konsulacie sowieckim w Sachaliangu, wywołała w tutejszych kołach politycznych oburzenie. Minister wojny zażądał od szefa armji japońskiej w Mandżurji dokładnego raportu. Ogólnie utrzymują, że oskarżenie jest nieuzasadnione.

Oskarżony zastrzelił się podczas czytania wyroku

Przed sędzią drem Janickim toczyła się wczoraj w małej salce Nr. 65 sądu okręgowego karnego w Krakowie bardzo ciekawa rozprawa o oszczerstwo i przekroczenie, popełnione w związku z urzędowaniem.

Wedle aktu oskarżenia przebieg całej sprawy wygląda następująco: 24 kwietnia 1933 r. urzędnik skarbowy Roman Burghardt wraz z drugim funkcjonarjuszem Tadeuszem Dworskim przeprowadzał inspekcję w szynku Gusty Oschnowitzowej przy ul. Rakowickiej. Znalazł tam pewne nieporządki, z czego zamierzał wyciągnąć konsekwencje i jako powołany do tego urzędnik, sporządzić doniesienie do władz skarbowych.

Od spełnienia tych obowiązków począł odwodzić go emerytowany starszy komisarz skarbowy Stanisław Kolber, motywując to tem, iż Burghardt może sobie doniesieniem zaszkodzić, — bo Oschnowitzowie mają wpływy i stosunki. Dlatego Kolber radził sprawę wykrytych w czasie kontroli nieporządków zatuszować. Burghardt wyraził Kolberowi zdumienie, iż jako stary i rutynowany urzędnik ośmiela się z tego rodzaju propozycją przychodzić.

Kiedy nie powiodło się z Burghardtem, Kolber próbował namówić drugiego urzędnika Dworskiego, by wpłynął na Burghardta aby ten zaniechał doniesienia. Nie pomogło jednak nic. Uczciwi urzędnicy stanowczo postanowili wykonać to, co nakazywał im obowiązek.

Jakże ogromne było zdziwienie obu, kiedy **komisarz policji kontroli skarbowej Franciszek Małek okazał im doniesienie, w którem Oschnowitzowa oskarża Dworskiego o przyjmowanie prezentów w czasie urzędowania.** Małek był podobno zarówno w konszachtach z Oschnowitzową i Kolberem, bo obiecał Dworskiemu, że sprawy nie będzie oddawał zwierzchniej władzy, o ile Dworski zachowa się lojalnie wobec Oschnowitzowej.

I ten ostatni "trick" Oschnowitzów rozbił się o pełne poczucia obowiązku stanowisko urzędników skarbowych, a sprawa ostatecznie znalazła się w sądzie. Na ławie oskarżonych zasiadła Oschnowitzowa oskarżona o fałszywe obwinienie Dworskiego, Stanisław Kolber pociągnięty do odpowiedzialności za namawianie urzędników do niespełnienia obowiązku, a tem samem działania na szkodę interesu publicznego i wreszcie Franciszek Małek, oskarżony o to, iż jako urzędnik publiczny, otrzymawszy doniesienie, nie wpisał go do dziennika podawczego, lecz obiecał nie robić z niego urzędowego użytku, w zamian za korzystne odniesienie się do Oschnowitzów.

Rozprawa toczyła się przez cały dzień. Koło godz. 6 wieczór skończyli przemówienia prok. dr. Jarosiński, adwokaci dr. Lustgarten, dr. Warenhaupt. **Bezpośrednio po przemówieniu ostatniego obrońcy adw. dr. Woźniakowskiego, wstał sędzia Janicki, nie czekając na ostatnie słowo oskarżonych i powiedział: „Proszę posłuchać wyroku", poczem zaczął czytać: „Gustaw Oschnowitz skazany na 8 miesięcy więzienia, St. Kolber na 10 miesięcy więzienia, Franciszek Małek...**

W tej chwili Małek, stojący naprzeciwko sędziego, wyjął momentalnie z kieszeni rewolwer i

STRZELIŁ SOBIE W USTA.

Buchnęła krew i **obryzgała mury sali sądowej.** Małek runął na ziemię, wołając: **„Jestem niewinny!"**

Momentalnie pospiesznie opuścił salę sędzia Janicki wraz z protokolantem, nie dokończywszy odczytywania wyroku. Również opuścił salę prokurator. Pozostali tylko obrońcy. Po chwili do ratujących go mecenasów wyszeptał Małek: „Proszę poprosić sędziego!" Zjawił się sędzia dr. Janicki z protokolantem. Wtedy ciężko ranny Małek zawołał:

„W OBLICZU ŚMIERCI MÓWIĘ:

jestem niewinny!" I po kilku „nieprzyjemnych" słowach, zwróconych w stronę sędziego, **poraz drugi strzelił sobie w usta. Stracił przytomność. Wezwano lekarza pogotowia, który stwierdził u Małka dwie ciężkie rany zadane od kul w usta. W stanie beznadziejnym przewieziono Małka do szpitala św. Łazarza.** Przed gmachem sądu zebrały się olbrzymie tłumy publiczności, komentując rozmaicie straszny wypadek.

Kostek Biernacki „opiekunem" obozu izolacyjnego

Warszawa, 9 lipca (tel. wł.). „ABC" donosi, że w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuzkiej umieszczonych będzie około 500 osób. Wedle tego pisma, wojewoda poleski Kostek Biernacki był w Warszawie i szczegółowo omawiał organizację obozu z miarodajnemi władzami.

Wizyta Barthou w Londynie i jej cele

Paryż, 8 lipca. Minister Barthou i minister marynarki wojennej Pietri wyjechali w niedzielę popołudniu do Londynu. Ministrom towarzyszy szereg najbliższych współpracowników, a między innymi szef gabinetu ministra spraw zagranicznych Leger.

Londyn, 9 lipca. Minister Barthou i minister Pietri przybyli w niedzielę późnym wieczorem do Londynu, witani na dworcu przez angielskiego ministra spraw zagranicznych sir Johna Simona, szefa Foreign Office sir Roberta Vansittarta, ambasadora i członków ambasady francuskiej, oraz licznych przedstawicieli prasy i tłumy ludności. — Barthou oświadczył indagującym go przedstawicielom prasy, że przybywa do Londynu celem złożenia rządowi angielskiemu wizyty kurtuazyjnej.

Londyn, 9 lipca. Prasa angielska, podkreślając doniosłe znaczenie wizyty ministra Barthou w Londynie, stwierdza, że omówione będą wszystkie kwestje związane z organizacją pokoju europejskiego. „Daily Telegraph" jest zdania, że poruszone zostaną także ostatnie wydarzenia niemieckie i stojące w związku z niemi dalsze możliwości polityczne. Barthou będzie się starał uzyskać od Anglji deklarację w sprawie nietykalności Belgji i Holandji. — Plany swoje będzie jednak usiłował przeprowadzić w ramach Ligi Narodów, — aby Francji nie spotkał zarzut dążności do doprowadzenia do skutku sojuszów militarnych z ery przedwojennej. Poruszone zostaną również kwestje zbrojeń na morzu.

Pertinax pisze w „Daily Telegraph", że poważną rubrykę rozmów londyńskich zajmie również kwestja „Locarna wschodniego", oraz pakt francusko-sowiecki o wzajemnej pomocy, mający pośrednio gwarantować Rosji sowieckiej jej granice zachodnie, wzamian za co Rosja sowiecka przyłączyłaby się do gwarantów paktu locarneńskiego w stosunku do francuskiej granicy wschodniej. Po wstąpieniu Rosji sowieckiej do Ligi Narodów nowy system pomocy wzajemnej byłby zgodny z postanowieniem paktu reńskiego. — W rezultacie „Daily Telegraph" dochodzi do wniosku, że jeżeli już między Francją a Anglją nie dojdzie do nowych zobowiązań, to w każdym razie istniejące zobowiązania zostaną daleko rozszerzone i wzmocnione.

W „Daily Mail" Winston Churchill wypowiada się za jak najbliższą współpracą francusko-angielską. Stwierdza on, że ostatnie wydarzenia w Niemczech, jak wogóle wszelkie zajścia ostatnich miesięcy, stawiające Niemcy poza nawias narodów cywilizowanych, wymagają zasadniczej rewizji dotychczasowej polityki w stosunku do Niemiec. Zupełny zanik etyki dzisiejszych władców Niemiec sprawia, że przyznanie Niemcom jakichkolwiek ustępstw w dziedzinie równouprawnienia byłoby szaleństwem.

Burzliwe posiedzenie

KOMISJI RADY MIASTA KRAKOWA

W ubiegły piątek odbyło się drugie z rzędu posiedzenie połączonych komisyj prawniczej i skarbowej Rady miejskiej w Krakowie w sprawie spółki „Caro". Przewodniczył i odpowiadał równocześnie zamiast referenta na zarzuty, stawiane przez opozycję wiceprezydent dr. Klimecki. — Podczas gdy prezydent lub inni wiceprezydenci starają się przewodniczyć jak najobjektywniej, p. Klimecki zachował się wysoce stronniczo i impertynencko. Gdy mu na jakiś szczegół formalnej natury zwrócił uwagę ławnik tow. dr. Pelzling, odezwał się: „O tem ja decyduję, a nie będzie tak, jak ktoś tam chce". Natychmiast zareagował na to tow. dr. Drobner, wskazując na to, że tow. dr. Pelzling jest i wiekiem i w zawodzie starszym od p. Klimeckiego, reprezentuje nadto nasz klub radnych i nie wolno w ten sposób odnosić się do tow. dra Pelzlinga. P. dr. Klimecki był zupełnie nieprzytomny i nie uważał nawet za stosowne przeprosić dra Pelzlinga.

Członkowie komisji kilkakrotnie zwracali uwagę na brak kompletu. P. dr. Klimecki lekceważył sobie te uwagi. Po wyjściu dra Schwarzbarta i tow. dra Rosenzweiga z powodu przeciągania się posiedzenia, a po przyjściu dra Chana. zamknięciu dyskusji, oświadczył przewodn[illegible] dr. Klimecki, że stwierdza komplet. Dla porządku zażądał tow. dr. Drobner stwierdzenia protokolarnie, ilu jest członków komisji i zapisania nazwisk. — Wówczas zdenerwowany p. dr. Klimecki nagle oświadczył: „Wobec tego stwierdzam brak kompletu i posiedzenie odraczam". To niesłychane postąpienie dra Klimeckiego napiętnował tow. dr. Drobner: „Jeśli pan potrafi w przeciągu sekundy wywrócić wszystko, co przed sekundą mówił, to nie mam najmniejszego zaufania do żadnej instytucji, w której pan zasiadasz".

Charakterystyczne było zachowanie się milczące innych członków komisji z BB, którzy byli oburzeni zachowaniem się przewodniczącego dra Klimeckiego.

To zdenerwowanie p. wiceprezydenta Klimeckiego dało się tylko tem wytłumaczyć, iż zauważył u wszystkich członków komisji uśmieszki po zapoznaniu się z broszurą „wysoce naukową" p. dra Klimeckiego pod tytułem „Kasa targowa". — Broszura ta pełna jest błędów gramatycznych i stylistycznych. Zaraz na pierwszej stronicy czytamy:

„Właściwie nikt nie wie, co się dzieje na tem ogromnem targowisku, na którem sprzedaje się rocznie za setki miljonów złotych wszelkiego rodzaju zwierząt do konsumpcji i do hodowli".

Albo:

„Także przetwórca, a więc rzeźnik czy masarz, nie mają możności nabycia żywca po odpowiednio niskich cenach" (str. 4).

P. dr. Klimecki, były członek Trybunału Stanu, pisze o „poprawie hodowli samej z siebie" „w efekcie bardzo mało owocnych odruchów czynnika publicznego" (str. 5).

Koroną zaś „uczoności" wiceprezydenta dra Klimeckiego jest następujące zdanie:

„Wówczas kasa targowa, opierając się niejako jedną nogą na producencie na wsi, a drugą na konsumencie w mieście, staje się najważniejszym punktem, przez który, jak przez soczewkę, przechodzi olbrzymi dział gospodarstwa hodowlanego i w którym to punkcie najłatwiej uchwycić istotę hodowli i handlu zwierzętami...".

Oto „owocny odruch czynnika publicznego", wiceprezydenta miasta, p. dra Klimeckiego.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY I KONCERTY

ZESPÓŁ TEATRU LWOWSKIEGO daje dziś we wtorek powtórzenie sztuki Chestertona „Człowiek, który był Czwartkiem", która na sobotniej premjerze odniosła niebywały subces artystyczny. Sztuka ta, inscenizowana przez Cecylję Chesterton i R. Neala, niezmiernie interesująca treścią, barwnością i oryginalnością, porywa zasłuchaną widownię, oczarowaną pięknem słowa i zaabsorbowaną głębokością problemu. Wytrawna dialektyka obok akrobatyki pomysłów, połączenie inwencji kryminalistycznej z romantyką myśli, przeprowadzenie paradoksalnej tezy nie bez kapitalnej ironji są tu walorami cennemi, zajmującemi i interesującemi w najwyższym stopniu. We środę odbędzie się premjera „Fanny" Pagnola, stanowiąca dalszą część „Marjusza" tegoż autora. Komedja ta, ujęta mistrzowsko w świetną formę sceniczną, rozsłoneczniona złotym humorem, cieszy się zawsze nadzwyczajnem powodzeniem.

WE CZWARTEK PREMJERA OPERETKI „JACHT MIŁOŚCI" W BAGATELI. W najbliższy czwartek 12 bm. odbędzie się w Bagateli premjera operetki Fanny Gordon „Jacht miłości" w wykonaniu artystów teatru „8'30" w Warszawie. Naczelne role spoczywają w rękach: Mary Gabryeli, Olgi Orleńskiej, Heleny Grossówny, Witolda Zdzitowieckiego, Leopolda Brodzińskiego, Zbigniewa Rakowieckiego i innych. Zespół warszawski przywozi własne dekoracje, kostjumy i orkiestrę. Bilety już do nabycia przy kasie Bagateli.

SPORT

CRACOVIA—YMCA. Jutro we środę o godzinie 6'30 wieczorem odbędą się zawody w piłce wodnej o mistrzostwo okręgu krakowskiego między drużynami Cracovia —YMCA w pływalni parku krakowskiego. Ceny miejsc niskie.

SKŁADKI

DLA STRAJKUJĄCYCH ROBOTNIKÓW FIRMY „FUTROPOL" złożyli: Związek robotników budowlanych, oddział murarzy w Krakowie, 25 zł. Mistrz murarski Lorenc 10 obiadów. Mistrz krawiecki Sady 5 obiadów.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Człowiek, który były Czwartkiem".
Środa: „Fanny".

KINOTEATRY

Adria: „Bokser i dama".
Apollo: „Cień szczęścia".
Atlantic: „Morderstwo w Zoo" i „Precz z kryzysem".
Bagatela: „Angelika" i rewja „To warto zobaczyć".
Dom żołnierza: „Królewski kochanek".
Promień: „Wyrok morza" i „Król niedołęgów".
Słonko: „Graj cyganie".
Sztuka: „Sprawca nieznany".
Świt: „Człowiek, który wrócił".
Uciecha: „Pozwól się kochać".
Wanda: „Przygoda o północy".

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 10 lipca

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert ze Lwowa. — 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Konkurs muzyczny P. R. z Warszawy — zadanie Nr. 2. 17.00: Skrzynka PKO. 17.15: Koncert z Warszawy. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Z działalności funduszu pracy". 18.15: Koncert popularny z Ciechocinka. 18.45: Pogadanka z Warszawy: „Przez lądy i morza". 18.55: „Stary Kraków" — w opracowaniu dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.05: Rozmaitości. 19.15: Recital śpiewaczy z Warszawy. 19.40: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Odczyt: „Wypadki w Tatrach" — wygłosi p. Stanisław Kaszycki. 20.12: Opera z Warszawy: „Straszny dwór" Moniuszki. W przerwach: Odczyt prof. St. Niewiadomskiego, dziennik wieczorny i recytacje poezyj z Wilna. 22.30: Odczyt z Warszawy: „Z pradziejów człowieka". 22.40: Gramofon. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne.

Środa 11 lipca

6.30: Audycja poranna. 7.25: Pogadanka: „Jak przechowywać żywność w lecie" — wygłosi inż. Zofja Sembratówna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka i dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka ludowa z Warszawy. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Recital śpiewaczy z Warszawy. 17.30: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Książka i wiedza". 18.15: Gramofon. 18.45: Odczyt z Warszawy: „O kulturze dnia powszedniego". 18.55: Pogadanka strzelecka. 18.57: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Muzyka dwufortepianowa z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Muzyka lekka z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.0: Odczyt: „Prawda o kukułce" — wygłosi p. Jan Marchlewski. 21.12: Koncert solistów z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki z Warszawy. 22.15—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do **Lwowa:** 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do **Dębicy:** 15'35.

Do **Tarnowa:** 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do **Bochni:** 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do **Łukowa:** (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do **Krynicy:** 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza). 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października). 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do **N. Sącza** (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do **Zwardonia** (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do **Kalwarji—Wadowic:** 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do **Oświęcimia** (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do **Wieliczki:** 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.). 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do **Niepołomic:** 4'30, 14'10.

Do **Kocmyrzowa:** 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do **Mogiły:** 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do **Warszawy:** 0'45 (i do Łodzi fabr.), 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin). 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do **Katowic:** 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'50, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do **Dziedzic:** 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do **Wiednia, Pragi:** 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do **Trzebini:** 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze **Lwowa:** 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z **Dębicy:** 21'20.

Z **Tarnowa:** 6'20, 14'05, 18'20.

Z **Bochni:** 7'31 (w dni robocze).

Z **Łukowa** (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45

Z **Krynicy:** 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'08, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z **Nowego Sącza:** 0'10, 5'30, 16'25, 20'40.

Ze **Zwardonia** przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z **Wadowic—Kalwarji:** 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45.

Z **Oświęcimia** (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z **Wieliczki:** 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z **Niepołomic:** 7'12, 16'03.

Z **Kocmyrzowa:** 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18.40, 22'52 (mot.).

Z **Mogiły:** 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z **Warszawy:** 3'26 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z **Katowic:** 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'55 (i z Poznania).

Z **Dziedzic:** 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 15'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z **Wiednia, Pragi:** 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny).

Z **Trzebini:** 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.